OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 23 sierpnia 1936 r. Nr. 237

Udział „Gestapo“ w spisku Trockiego

Rewelacje w procesie terorystów z Zinowjewem na czele

MOSKWA. (PAT) — Agencja Tass donosi: W dalszym ciągu procesu o organizowanie zamachów terorystycznych, osk. Smirnow zeznał, że w r. 1931 spotkał się w Berlinie z synem Trockiego Siedowem, który, wskazując na konieczność przejścia do terorystycznych form walki, dał mu szereg adresów, pod którem. mógł nawiązać łączność z Trockim.

Powróciwszy do Moskwy, Smirnow zakomunikował tę dyrektywę przywódcom trockistów. W r. 1932 przybył do Moskwy emisarjusz Trockiego Gawen z poleceniem zjednoczenia wszystkich grup opozycyjnych.

Smirnow przyznaje, że informował Trockiego o sytuacji w ZSRR, uczestniczył w organizacji bloku trockistowsko - zinowjewowskiego, zastrzega się jednak, że nie uczestniczył czynnie w praktykach terorystycznych.

Zinowjew, Kamieniew, Mraczkowskij i inni oskarżeni zapytani przez prokuratora, kategorycznie zaprzeczają zastrzeżeniom Smirnowa, przypominając rozmowy, które Smirnow z nimi prowadził i podkreślają jego rolę kierowniczą w dziele organizowania grup terorystycznych.

Osk. Walenty Olberg (trockista niemiecki), który był specjalnie wysłany do Z. S. R. R., celem dokonania zamachu na Stalina poczynił obszerne zeznania na temat porozumienia, zawartego za zgodą Trockiego pomiędzy trockistami niemieckimi a „Gestapo“ (niemiecka policja polityczna).

Za pośrednictwem trockisty niemieckiego Friedmanna, związanego z „Gestapo“, Olberg otrzymał fałszywy paszport i przybył w r. 1933 z tym paszportem po raz pierwszy do ZSRR, celem przygotowania zamachu na Stalina i nawiązania łączności z trockistami, uprzednio wysłanymi do ZSRR.

Nie posiadając odpowiednich dokumentów sowieckich, Olberg musiał powrócić zagranicę. W Pradze z pomocą swego brata Pawła, również związ... z „Gestapo“, Walenty Olberg uzyskał za pośrednictwem agenta „Gestapo“ w Pradze Tukalewsky'ego (dyrektora bibljoteki słowiańskiej w Min. Spr. Zagr.) paszport Repubiki Honduras, który mu dostarczył konsul generalny Hondurasu w Berlinie Lukas Pandos, który przybył do Pragi. Za paszport ten Olberg zapłacił 13.000 koron czeskich, dostarczonych mu przez organizację trockistowską.

Przejeżdżając przez Berlin w drodze do Moskwy, Walenty Olberg z polecenia Tukalewsky'ego nawiązał kontakt z jedną z wybitnych trockistek w Berlinie Slomovitz, która powiadomiła Olberga, że trockiści niemieccy zawarli za zgodą Trockiego układ z „Gestapo“ w płaszczyźnie dokonania aktów terorystycznych na terenie sowieckim, celem obalenia reżimu sowieckiego.

W mieszkaniu tej trockistki Olberg spotkał się z przedstawicielem „Gestapo“, który obiecał mu wszeką niezbędną pomoc.

W r. 1935 Olberg dwukrotnie bawił w ZSRR. Pierwszy raz przez kilka dni, zaopatrzony w wizę turystyczną, zaś podczas ostatniego pobytu Olberg z pomocą swego brata Pawła (agenta „Gestapo“, przybyłego do ZSRR. z paszportem niemieckim), objął stanowisko profesora w instytucie pedagogicznym w mieście Gorkij (Niżnij Nowgorod).

W mieście tem Olberg utworzył grupę terorystyczną, zamierzając dokonać zamachu na Stalina, podczas manifestacji 1-szomajowej w r. 1936 na pl. Czerwonym w Moskwie.

Przygotowano już 5 bomb, lecz aresztowanie Olberga i całej grupy terorystycznej przeszkodziło realizacji zamachu. Olberg zeznał, że Trocki polecił mu ukrywanie za wszelką cenę udziału Trockiego w przygotowaniu zamachu na Stalina.

Olberg zeznał, że wiedział o przygotowaniu zamachu na Zdanowa w Leningradzie oraz na Postyszewa i Kosiora w Charkowie.

Osk. Berman - Jurin opowiedział, jak pod wpływem Trockiego i jego syna Siedowa stał się terorystą i przybył z Berlina do ZSRR, celem zamordowania Stalina.

Z polecenia Siedowa Berman Jurin wysłał do ZSRR jeszcze w r. 1931 trockistę Alfreda Kunta z dyrektywami Trockiego dla Smirnowa, polecającemi przejście do energicznego działania i wyszukania odpowiednich ludzi, których należało organizować w małe, niezwiązane pomiędzy sobą grupy.

Po kilku rozmowach z Siedowem, na temat akcji terorystycznej, Siedow urządził w listopadzie 1932 r. spotkanie Bermana - Jurina z Trockim w Kopenhadze. Trocki tłumaczył Bermanowi - Jurinowi konieczność zamordowania Stalina, twierdząc, **„wystarczy zabić Stalina, aby radykalnie zmienić układ sił w kraju“.**

Trocki mówił również o konieczności zamordowania Kaganowicza i Woroszyłowa, zaś w wypadku wojny jego zdaniem ,należało skorzystać z sytuacji, celem dokonania wojskowego zamachu stanu.

Trocki wyrażał się o Stalinie z największą nienawiścią, **żądając, aby wystrzał do Stalina padł podczas jakiegoś wielkiego międzynarodowego zebrania.** Przyjąwszy polecenie Trockiego odnośnie zamachu na Stalina, Berman-Jurin w marcu 1933 r. wyjechał do ZSRR. i spotkał się w Moskwie z Fritzem Davidem.

Usiłowali oni bez powodzenia dokonać zamachu na Stalina jeszcze z końcem 1933 r. Następnie usiłowali dokonać tego po raz wtóry podczas 7-go kongresu Kominternu w r. 1935.

Przy końcu 1935 r. i na wiosnę 1936 r. zgłaszali się do Fritza Davida emisarjusze Trockiego, domagając się odpowiedzi, dlaczego polecenie Trockiego nie zostało jeszcze wykonane, przyczem oskarżali terorystów o brak decyzji i odwagi.

Armaty niemieckie, gotowe do strzału

Groźna zapowiedź Berlina w związku z „Kamerunem“

BERLIN (PAT). W znamienny sposób tutejsze koła polityczne nadają incydentowi ze statkiem „Kamerun“ niezwykle doniosłe znaczenie.

Gwałtowna reakcja niemiecka zarówno ze strony kół rządowych, jak i opinji publicznej dowodzi, że incydent ten zniweczył zapowiadane ostatnio odprężenie w stosunkach z Madrytem.

Instrukcje, udzielone charge d'affaires niemieckiemu w Madrycie, świadczą o zdecydowanej woli rządu Rzeszy nietolerowania podobnych zajść na przyszłość.

Telegram dowódcy eskadry niemieckiej na wodach hiszpańskich, wystosowany do szefa hiszpańskiej floty rządowej, jest logiczną konsekwencją tego stanowiska.

Zapowiedź zbrojnego wystąpienia floty niemieckiej na wypadek „aktów gwałtu“ na Morzu Śródziemnem jest zupełnie niedwuznaczna.

Instrukcje dla niemieckich okrętów wojennych, o których mówi telegram, są niewątpliwie skutkiem rozkazu najwyższych czynników Rzeszy.

Charakterystyczne jest, że oba protesty niemieckie z naciskiem podkreślają sprzeczność postępowania okrętów hiszpańskich z prawem międzynarodowem. Pozostaje kwestją otwartą, czy rząd madrycki i dowództwo floty rządowej zechcą i będą w stanie zapobiec dalszym niepożądanym wypadkom.

Liczą się tu z niemożnością zadośćuczynienia przez rząd hiszpański żądaniom niemieckim. To też w Berlinie zdają sobie w pełni sprawę z powagi sytuacji, jaka w najbliższych dniach może wyniknąć, gdy eskadra niemiecka, spełniając otrzymane rozkazy, odpowie ogniem na ewentualne zaczepki.

Konsul polski został rozstrzelany

Depesze z frontu wojennego w Hiszpanji

Jak się dowiadujemy, honorowy konsul R. P. w Walencji p. Noguera Bonora Vicente został aresztowany przez „milicję ludową“ i rozstrzelany.

W związku z tem, charge d'affaires R. P. złożył u rządu madryckiego energiczny protest, domagający się równocześnie szczegółowych wyjaśnień.

Dodać należy, że p. Noguera, jako obywatel hiszpański, nie posiadał przywileju eksterytorjalności, z którego korzystają urzędnicy dyplomatyczni.

PARYŻ (PAT) — Z Hendaye donoszą: Wojska rządowe poparte przez artylerję, wczoraj od rana przeszły do kontrofensywy i odebrały utracone przed paru dniami pozycję pod Ventas.

Straty z obu stron znaczne.

Władze hiszpańskie wydały zarządzenia, celem ograniczenia uchodźtwa zagranicę.

MADRYT (PAT.) Na froncie pod Buitrago wojska rządowe obsadziły wzgórza, dominujące nad okolicą i poczyniły poważne przygotowania obronne, zakładając gniazda karabinów maszynowych, przeprowadzając rowy strzeleckie itp.

Linje przeciwników znajdują się w odległości 300 mtr. od siebie.

Dzień wczorajszy minął spokojnie. Zadaniem wojsk rządowych jest utrzymanie zdobytych pozycyj, podczas, gdy inne oddziały wykonywują manewr oskrzydlający.

Powstańcy są silnie ufortyfikowani, lecz nie przechodzą do natarcia. Dowództwo powstańcze znajduje się w miejscowości Braojos w odległości 2 klm. od przełęczy Somo-Sierra.

PARYŻ (PAT.) „Echo de Paris“ donosi z Barcelony, że przybyło tam 100 francuskich ochotników, zwerbowanych przez „komitet ludowy“, na którego czele stoi Wictor Basch. Dalsze oddziały ochotnicze z Francji przybyć mają do Katalonji niebawem.

BERLIN (PAT). — Donoszą tu z Lizbony, że według twierdzenia uchodźców, przybyłych z Madrytu, rząd Girala znajduje się pod presją czynników lewicowych i że w poszczególnych ministerstwach działa kontrola komunistyczno - anarchistyczna.

Wbrew rozporządzeniom rządu odbywają się rewizje, dokonywane przez milicję.

W nocy z dnia 16 na 17 b. m. dokonano co najmniej 70 aresztowań. Uchodźcy twierdzą, że komunikaty radjowe o położeniu na frontach nadają władze milicji bez wiedzy rządu.

SEWILLA (PAT). Radjostacja powstańcza komunikuje: Samolot rządowy bombardował wczoraj klasztor w Guadalupe. Fort Guadalupe został zdobyty przez powstańców.

Główna kwatera powstańcza w Burgos donosi, że baza lotnicza „cztery wiatry“ pod Madrytem powstała przeciwko rządowi i przyłączyła się do ruchu narodowego.

W miejscowości Almendralejo komuniści i anarchiści oblali benzyną 800 osób i żywcem spalili. Wśród zamordowanych znajduje się biskup miasta Jaen.

Na Majorce desant milicji rządowej z Barcelony stracił 2500 ludzi.

Czy mogłoby być lepiej?

Niezwykle ciekawe obliczenia francuskiego ekonomisty

Francuski ekonomista A. L. Gene przeprowadził ciekawe obliczenie. Zainteresował się mianowicie taką sprawą: coby było, gdyby wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe zostały upaństwowione i gdyby udział w dochodach mieli wszyscy obywatele francuscy i gdyby wśród nich podzielono zapasy złota Banku Francuskiego.

Pierwszym warunkiem tej rewolucji byłoby zniknięcie ludzi bogatych, z których większość posiada swe mienie ulokowane w papierach wartościowych. Czy taki stan rzeczy poprawiłby los wszystkich obywateli? Odpowiedź na to pytanie dają suche cyfry, które autor podaje na podstawie oficjalnych źródeł.

Kapitał wszystkich przedsiębiorstw francuskich wynosi ogółem 36 miljardów franków. Gdyby połączono te wszystkie przedsiębiorstwa w jedno centralne i rozdzielono akcje równomiernie między wszystkich obywateli, to na każdego Francuza przypadłoby po 900 franków.

Jaki dochód czerpałby obywatel z tych przedsiębiorstw? Ogólny dochód wszystkich przedsiębiorstw wynosi trzy i pół miljarda franków rocznie. Gdyby więc upaństwowiono cały przemysł francuski, każdy Francuz otrzymywałby rocznie około 80 franków dywidendy, z której to sumy musiałby jeszcze płacić podatki. Stałby się więc bogatszy tylko o 5 franków miesięcznie.

Zapasy zaś złota w Banku Francuskim wynoszą około 50 miljardów franków. Każdy obywatel otrzymałby około 1250 franków.

Upaństwowienie więc towarzystw akcyjnych i banków przyniosłoby mało zysku poszczególnym obywatelom, bo tylko za 900 franków akcyj, dających rocznie 80 franków dochodu i 1250 franków w złocie.

GIEŁDA pieniężna

Na wczorajszem zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie tendencja dla dewiz była utrzymana, przy zapotrzebowaniu normalnem.

Bank Polski płacił za: dolary amerykańskie 5.29,50, dolary kanadyjskie 5.28,50, floreny holenderskie 360, franki francuskie 34.90, franki szwajcarskie 172.70, belgi belgijskie 89.43, funty angielskie 26.64, guldeny gdańskie 99.80, korony czeskie 19.70, korony duńskie 118.80, korony norweskie 133.65, korony szwedzkie 137.15 liry włoskie 134.50, szylingi austrjackie 98, marki fińskie 11.60, marki niemieckie 133, marki niemieckie w srebrze 144.

Na rynku papierów dywidendowych głównie interesowano się akcjami Banku Polskiego, któremi dokonano tranzakcyj największych. Pozostałemi akcjami obroty były ograniczone. Notowano: Bank Polski 96.75 (+75), Lilpopy 12.50 (—25), Modrzejów 5.60, Haberbusch 39.

Dla papierów procentowych tendencja była mocniejsza, przy większych obrotach 7% stabilizacyjną i 4½% listami ziemskiemi.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.35 Parę informacyj. 7.40 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „Przegląd wydawnictw rolniczych". 12.23 Koncert. 14.30 Muzyka rozrywkowa. 15.40 Wiadomości sportowe. 15.45 „Dzieci z podwórka w lesie" — wesoła audycja. 16.00 Koncert solistów. 16.45 „Od żaglowca do łodzi podwodnej" — odczyt. 17.00 Koncert z Ogrodu Zoologicznego. 17.50 „Opactwo w Sulejowie" — pogadanka. 18.00 „Nasz program". 18.10 „Życie kulturalne stolicy". 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 Fragment międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych. 19.05 Koncert rozrywkowy w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 20.15 Audycja dla Polaków zagranicą p. t. „Poznajmy Wielkopolskę". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka. 21.30 „Strzęp życia" — skecz „Pacjent". 22.00 „Jak wykorzystamy doświadczenie olimpijskie" — wywiad z Dyrektorem P. U. W. F. i P. W. 22.15 Wiadomości sportowe. 22.25 „Przy księżycu" — piosenki i melodje nastrojowe. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.



Mapa poglądowa frontu północnego z terenem walk pod Irunem i San Sebastianem.

Otwarcie linji Legjonowo-Tłuszcz

nastąpi w dniu dzisiejszym

W dniu 22 b. m. minister Komunikacji płk. dypl. Juljusz Ulrych, dokona otwarcia świeżo ukończonej linji kolejowej Legjonowo — Tłuszcz, stwarzającej dogodne połączenie pomiędzy Ostrołęką, Łomżą, Białymstokiem, Wilnem i Baranowiczami z jednej strony, a Nasielskiem, Sierpcem, Płockiem, Mławą, Grudziądzem i Gdynią z drugiej.

Linja ta stanowić będzie również po ukończeniu linji Toruń — Sierpc oraz w razie otwarcia ruchu na linji Tłuszcz — Pilawa dogodne połączenie Lublina, Dęblina, Brześcia i Białegostoku z Toruniem i Gdynią z całkowitem ominięciem węzła warszawskiego.

Skrócenie i usprawnienie powyższych połączeń kolejowych ma także poważne znaczenie gospodarcze, gdyż wiążą one z portami w Toruniu, Gdyni i Gdańsku — Wileńszczyznę, Wołyń, Podole i Lubelskie, a więc obszary, leśne i hodowlane, które eksportują przedewszystkiem produkty o wielkim tonażu, nadające się wyłącznie prawie do transportu koleją.

Sąd w Sosnowcu zażądał kaucji

od adw. Hofmokl-Ostrowskiego

W sprawie adwokata Zygmunta Hofmokl-Ostrowskiego (ojca), który miał już w Warszawie dwa procesy sądowe, zaszedł znów niezwykle sensacyjny zwrot.

Jak wiadomo, na dzień 23 b. m. wyznaczono w Sądzie Grodzkim w Sosnowcu proces adw. Hofmokl-Ostrowskiego o obrazę Sądu, polegającą na użyciu szeregu ostrych zwrotów w telegraficznej zapowiedzi apelacji od wyroku w procesie truciciela Grzeszolskiego.

Urząd Prokuratorski w Sosnowcu wystąpił wobec skazania adw. Hofmokl-Ostrowskiego w dwóch podobnych sprawach przez sądy warszawskie z wnioskiem o zastosowanie wobec adw. Hofmokl-Ostrowskiego środka zapobiegawczego i aresztowanie go do czasu rozprawy, o ile nie złoży on kaucji w kwocie 1000 zł.

Sąd Okręgowy wniosek ten uwzględnił, wobec czego adw. Hofmokl-Ostrowski został wezwany do złożenia dodatkowej kaucji.

Do czego dążą powstańcy?

Wywiad z jednym z przywódców rewolty

SEWILLA (PAT) Gen. Queipo de Llano udzielił korespondentowi Polskiej Agencji Telegraficznej wywiadu, w którym oświadczył, że ruch wojskowy w Hiszpanji przygotowany był już przed wybuchem powstania. Powstanie wybuchło wcześniej aniżeli było to projektowane, naskutek sprowokowania czynnego wystąpienia przez czynniki lewicowe. Siły powstańców nie były jeszcze całkowicie przygotowane, czem się tłumaczy przewlekły charakter walk.

W Sevilli komuniści wystąpili pierwsi. Pierwszy opór w mieście stawiło komunistom 80 członków „falangi hiszpańskiej". Niebawem nadeszło na pomoc wojsko, które w ciągu 3-ch dni opanowało sytaucję. Podczas walk lewicowcy spalili kilka kościołów i zrujnowali szereg domów na przedmieściach. Dziś wszystko powróciło do normalnego stanu, nastroje ludności cechuje wielki patrjotyzm.

Wojska powstańcze likwidują poszczególne ogniska anarchji, podtrzymywane, wedle gen. Queipo de Llano „za pieniądze i na rozkaz Moskwy".

Generał zapewnił, że wojska powstańcze nie stosują masowego teroru. Rozstrzeliwani są jedynie przywódcy, którzy wyróżnili się szczególnem okrucieństwem. Natomiast szeregowi, członkowie t. zw. milicji ludowej, są przeważnie natychmiast zwalniani z poleceniem natychmiastowego powrotu do pracy.

Podczas wywiadu z korespondentem P. A. T., gen. Queipo de Llano został zawiadomiony, że jego rodzina, uwięziona przez władze rządowe w Maladze zdołała w przebraniu przedostać się do Marokka hiszpańskiego.

Zapytany o przyszły ustrój Hiszpanji, generał oświadczył:

„Przedewszystkiem musimy wytępić marksizm, który pragnął z nas uczynić niewolników Moskwy, a z Hiszpanji drugie gniazdo zarazy na przeciwległym krańcu Europy.

Po uspokojeniu umysłów i zaleczeniu ran wojny domowej nastąpi plebiscyt i sam naród wypowie się co do przyszłej formy rządów. Nasza sprawa jest święta, otrzymujemy pomoc od Hiszpanów z całego świata i jesteśmy pewni całkowitego zwycięstwa".

Dygnitarze gdańscy u Hitlera

Nowe wybory w Wolnem Mieście

Agencja PRESS donosi z Gdańska:

Do Berchtesgaden, gdzie przebywa kanclerz Hitler, wezwani zostali przywódcy partji hitlerowskiej w Gdańsku „gauleiter" Foerster i prezydent senatu Greiser.

Narada w Berchtesgaden dotyczyć będzie niewątpliwie zarządzeń i wydarzeń politycznych, planowanych w Gdańsku na najbliższą przyszłość. Jak się zdaje, hitlerowcy gdańscy zamierzają rozwiązać obecny Volkstag i rozpisać nowe wybory według plebiscytowego systemu głosowania, stosowanego w Niemczech.

Wyborcy mieliby odpowiedzieć słowami „tak" lub „nie" na pytanie, czy popierają politykę obecnego senatu. Zastosowanie plebiscytowego systemu głosowania byłoby złamaniem konstytucji Wolnego Miasta.

Królik o 8 nogach

Pewnemu mieszkańcowi w Głównem pod Poznaniem wylągł się osobliwy potworek królika, który posiada 8 nóg, 4 uszy i 2 ogonki.

Ostrzeżenie nie jest ultimatum

Tak tłumaczą Anglicy groźną odpowiedź niemiecką

LONDYN. (PAT) — Reuter donosi: Czynniki miarodajne uważają, że ostrzeżeniu niemieckiemu w Madrycie pewne koła nadawały przesadne poważne znaczenie.

Ostry protest Niemiec — podkreślają tu — nie jest ultimatum. Gdy na początku walk wydarzyło się zrzucenie bomb na okręty brytyjskie, W. Brytanja ostrzegła obie strony ostro i zapowiedziała natychmiastowe zarządzenia w razie konieczności.

Uprzedzono też obie strony o niedopuszczalności przelotów nad Gibraltarem. Nie były to ultimata, a jedynie ostrzeżenia.

Dotychczas nic nie upoważnia do twierdzenia, iż uregulowanie zatargu o „Kamerun" Niemcy uważają za warunek zasadniczy udziału Niemiec w umowie o nieinterwencji.

W. Brytanja przywiązuje nadal wielką wagę do szybkiego przeprowadzenia rokowań w sprawie zawarcia tej umowy i dlatego, nie czekając na jej podpisanie, wydała zarządzenia o zakazie wywozu broni i samolotów do Hiszpanji.

Powstańcy nie są uznani dotychczas za stronę wojującą, gdyby to nastąpiło, według prawa międzynarodowego, okręty ich podlegałyby rewidowaniu.

Zagadnieniem, wymagającem wyjaśnienia jest, czy blokada ogłoszona przez rząd hiszpański pociąga za sobą uznanie powstańców za stronę wojującą.

Rządy Stanów Zjednoczonych i Republiki Meksykańskiej odrzuciły propozycję rządu urugwajskiego w sprawie wspólnego pośrednictwa państw amerykańskich w wojnie domowej w Hiszpanji.

Już w niedzielę rozpoczynamy druk

sensacyjnych wspomnień z Afryki sierż. Legji Cudzoziemskiej J. Białoskórskiego



Historja bez słów o spince.

Wesoły kącik

Też szczęście

Panna Fema Midzińska jest osobą nawskroś nieszczęśliwą. Za wszelką cenę pragnie już od lat kilku wydać się zamąż, ale zawsze coś musi stanąć na przeszkodzie.

Trzy lata temu miała panna Femcia bogatego narzeczonego, z którym stosunki układały się bardzo pomyślnie i gdyby nie przesadne jego wymagania stanęłaby na ślubnym kobiercu.

Pewnego właśnie dnia narzeczony przyniósł jej upominek. Panna Femcia przyjrzała mu się uważnie, zrobiła filuterną minkę i rzekła:

— Śliczny jest ten upominek tylko doprawdy nie wiem do czego służy? Widzę, że jest złoty, ale pierścionek to przecież nie jest, zegarek też chyba nie, może najmodniejszy kolczyk?.

Urażony w swych uczuciach narzeczony podniósł się i oświadczył:

— Jest to naparstek, proszę pani, ale nie dla pani! Zabieram go i zrywam wszelkie stosunki. Panienka, która nie zna naparstka, nie może być dobrą gospodynią, a zatem i moją żoną!...

— Głupi — pomyślała panna Femcia i rozejrzała się za innym.

Wybór padł tym razem na jednego z kuzynów, przystojnego, miłego i wesołego chłopca, niewymagającego od żony znajomości naparstka. Ale i tym razem nastąpiła tragedja!

— Zrozum Zosieńko, że nie możesz w żaden sposób wyjść za Władzia! — rzekła pewnego dnia stanowczym tonem mama.

— A to znów dlaczego?

— Bo on jest przecież twoim stryjecznym bratem...

— Co za niesprawiedliwość! — oburzyła się panna Femcia. — Babce wolno, wyjść za dziadka, wujowi za ciotkę, a mnie nawet za stryjecznego brata nie wolno!

Trafiając wreszcie na tak wielkie przeszkody, rezygnuje panna Fema z małżeństwa i postanawia w podróży szukać zapomnienia, a może i... przygód.

W pociągu, jadącym na Hel, w wagonie pierwszej klasy przysiada się do niej jakiś miły pan. Panna Fema stara się z nim nawiązać rozmowę, ale naprożno. Wreszcie nachyla się nad nim i mówi:

— Nie chciałabym, żeby pan całował mnie wtedy, jak ktoś będzie stał na korytarzu...

— Ale ja przecież nie mam zamiaru całować pani! — odzywa się młodzieniec.

— Pierwszy raz widzę takiego donżuana! — rzecze panna Fema i nie odzywa się więcej.

Wreszcie już niedaleko celu podróży zjawia się w wagonie zamaskowany wysoki mężczyzna, a za nim również zamaskowany drugi, tylko, że mały.

— Ręce do góry! — krzyczy wysoki bandyta. — Panu zabieramy portfel, panią całujemy!

— Nie — protestuje mały bandyta, pragnąc prawdopodobnie popisać się swem dżentelmeństwem. — Panu zabierzemy portfel, bo to nasz zawód, ale panią zostawimy w spokoju!

Kompletnie już wyprowadzona z równowagi panna Fema wstaje z ławki i odzywa się:

— Czego się pan wtrąca, doprawdy?! Ten wysoki pan wszedł przecież pierwszy!

Zastępca.

Szwajcarscy Boussacowie ubezpieczeniowcy

ogałacają kraj ze złota i rujnują polskiego pracownika

Gospodarka zagranicznych towarz. ubezpieczeniowych, działających na terenie Polski, porównać się daje znakomicie z aferą osławionego Boussaca. Bo przypomnijmy sobie tylko jakich metod używali kapitaliści francuscy, jeśli szło o przelanie jak największej ilości złota do „właściwych" kas francuskich.

Zakupywane dla Żyrardowa surowce we Francji płacone były po cenach poprostu fantastycznych, wyższych od normalnych cen rynkowych. Poco się to robiło? Poto naturalnie, żeby jak największą ilość złota przekazać do Francji i nie pozostawić go „w kraju eksploatowanym" (czytaj — w Polsce).

Ten sam cel miały również pożyczki, zaciągane dla Żyrardowa na warunkach jak najbardziej niekorzystnych i oprocentowane po lichwiarsku.

Podobieństwo polityki eksploatacyjnej zagranicznych towarzystw ubezpieczeniowych polega w pierwszym rzędzie na prowizji reasekuracyjnej.

Ustosunkowanie się reasekuratorów zagranicznych do interesów towarzystw ubezpieczeniowych i do spraw akwizycyjnych jest tego rodzaju, że sytuacja prywatnych zakładów ubezpieczeń na życie nie może być korzystna **nietylko przy redukcjach płac i personelu, ale i przy całkowitem skasowaniu pozycji uposażeń!**

Agent w towarzystwie ubezpieczeniowem jest osobą uprzywilejowaną. Stosunek jego do towarzystwa i wzajemnie stosunek towarzystwa do niego, niespotykany jest w żadnej, innej gałęzi przemysłu, mającego związek z akwizycją.

Tak zwana „brudna konkurencja" święci tu największe triumfy. W brudnej walce konkurencyjnej towarzystwa ubezpieczeniowe wykradają sobie wzajemnie agentów, ściągają się poprostu w podwyższaniu stawek prowizyjnych, dochodząc nawet do tego, że z otwartemi ramionami przyjmują agentów, którzy w konkurencyjnych firmach pozostawiali przeolbrzymie salda.

Kradł, nie kradł, przywłaszczał, defraudował, nie odgrywa tu roli, byleby sprowadził klienta, którego ukraść można towarzystwu konkurencyjnemu.

Nic dziwnego, że w takich warunkacsh pozycja nieściągalnych sald, pozostawianych przez niesolidnych agentów, stanowi **olbrzymią część ogólnych strat towarzystw.**

Stan taki jest naturalnie mile widziany przez reasekuratora. Bussacy ubezpieczeniowi w Zurychu mają bowiem w tem najwidoczniejszy interes, który najlepiej przedstawić się da na przykładzie.

Jakieś towarzystwo wystawia polisę ubezpieczeniową na sumę złotych 100 tysięcy. Ubezpieczenie dokonane zostało dzięki pomocy agenta, który otrzymuje z tego tytułu prowizję w wysokości np. 20 proc. Zkolei jednak towarzystwo to musi się ubezpieczyć, czyli reasekurować w „Schweizerische Rückversicherung Gesellschaft" w Zurychu.

Tylko, że Zurych nie jest już naiwny i nie zamierza wyzbywać się na korzyść polskiej administracji zbyt wielkiej sumy prowizyjnej.

Zamiast wypłaconych przez dane towarzystwo 20 procent prowizji od sumy daje mu maksimum połowę z tego, czyli niewięcej, jak 10 procent. Pozostały niedobór 10-ciu procent, urwanych przez reasekuratora stara się towarzystwo pokryć niczem innem, jak krzywdą polskiego pracownika, któremu wymawia się pracę, obniża płacę, poto tylko, aby Zurych nie czuł się pokrzywdzony, albo broń Boże nie uznał, że ekspoatacja rynku polskiego i polskiego pracownika już mu się więcej nie opłaca.

Biada jednak, gdy polski pracownik stara się takiemu stawianiu sprawy zaprotestować. Dyrektor p. Władysław Kozłowski wstaje wówczas od biurka i oświadcza:

„Jeśli się panowie odważycie przystąpić do strajku — w tej chwili wyślę do Zurychu wniosek o zlikwidowanie przedsiębiorstwa".

Sądzimy jednak, że nad szwajcarskimi Boussacami i nad ich polskiemi agenturami jest jeszcze ktoś, kto ich potrafi **utemperować**. Jest jeszcze ustawa o ochronie pracy, jest jeszcze opieka państwowa nad skrzywdzonym pracownikiem.

Redukcje personelu i obniżka płac, jak np. w Towarzystwie Ubezpieczeń „Vita i Krakowskie" nie daje się umotywować **żadną racją ekonomiczną** i uznać ją należy **jako karygodną złośliwość.** Że tak jest w istocie, udowodnimy w następnym numerze na zasadzie ścisłych cyfr bilansu Towarzystwa Ubezpieczeń na życie „Vita i Krakowskie" za rok 1935.



Zdjęcie nasze przedstawia oddział hiszpanskiej milicji, która z przepięknego średniowiecznego zamku w okolicach Malagi zrobiła sobie szańce bojowe.

Obserwatorjum im J. Piłsudskiego

stanie wkrótce w Popiwanie

W pierwszych dniach września b. r. w szczupłem gronie najbardziej zainteresowanych osób odbędzie się poświęce..e Kamienia Węgielnego pod Pierwsze Wysokogórskie Obserwatorjum Meteorologiczno - Astronomiczne im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na Popiwanie, budowane ze składek społeczeństwa zorganizowanego w L. O. P. P.

Już obecnie mury przyszłego Obserwatorjum zostały doprowadzone do połowy przewidzianej wysokości a z końcem bieżącego sezonu budowlanego budynek będzie pokryty dachem.

Całkowite ukończenie gmachu nastąpi w jesieni 1937 roku i wówczas odbędzie się uroczyste poświęcenie Obserwatorjum oraz przekazanie go przez L. O. P. P. Państwowemu Instytutowi Meteorologicznemu.

Na uroczystość Zarząd Główny L. O. P. P. nie omieszka zaprosić szerokie masy członków i sympatyków L. O. P. P., aby umożliwić im obejrzenie wzniesionego dzięki ich drobnym składkom Pierwszego Wysokogórskiego Obserwatorjum Meteorologiczno - Astronomicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, na które tak długo czekało lotnictwo i nauka polska.

Katorgi powstańców na Syberji

zostały częściowo zburzone

W dniu wczorajszym powrócił do Warszawy mjr. Mieczysław Lepecki, dyrektor biura w Prezydjum Rady Ministrów.

W czasie miesięcy lipca i sierpnia mjr. Lepecki odwiedził szereg miejscowości, związanych z zesłaniem Józefa Piłsudskiego, z historją V Dywizji Syberyjskiej, oraz martyrologją polskich powstańców i rewolucjonistów. Stwierdził, że miejsce okrutnej katorgi, gdzie najlepsi Polacy pracowali przykuci do taczek w kopalniach złota i ołowiu, więzienie w Akatuju, zostało zburzone i na jego miejscu, pośród ruin, rośnie dzisiaj wysoka trawa, kępy dzikich malin i las.

Ten sam los spotkał katorgę w Karze. Natomiast w Nerczyńsku nad złotonośną rzeką Szylką, dawne więzienie katorżne, przesiąknięte krwią polską, istnieje nadal. W jego murach nie cierpią jednak więźniowie polityczni, lecz przestępcy kryminalni.

Ponura turma pod Irkuckiem, tak zwany Aleksandrowski Central, znana tylu żyjącym jeszcze uczestnikom naszej akcji powstańczo-rewolucyjnej z przed okresu niepodległości, została przemianowana na dom poprawczy dla małoletnich chłopców.

W czasie swej podróży po Dalekim Wschodzie, mjr. Lepecki odwiedził też Chabarowsk, siedzibę dowódcy armji Dalekiego Wschodu marszałka Blüchera oraz położoną nad Amurem republikę żydowską Birobidżan.



Tak popękała ziemia w Ameryce wskutek niesłychanych **upałów.**

Tragiczny koniec „zabawy"

Zabójstwo w półśnie rozwydrzonego pijaka

Zygmunt Sakowicz, mieszkaniec Tykocina, po ciężkiej pracy położył się do łóżka.

Wśród nocy obudził go głośny huk, a w chwilę potem całe okno wraz z ramami wpadło do pokoju. Sakowicz, przekonany, że na jego mieszkanie urządzono napad, wybiegł na podwórze, uzbrojony w bosak.

Po chwili ujrzał awanturującego się mężczyznę. Bez namysłu, napół śniąc, Sakowicz zamierzył się bosakiem i w mgnieniu oka żelazne ostrze jego utkwiło w czaszce nieznajomego. Ten runął na ziemię martwy.

W tym czasie obudziła się żona Sakowicza, pragnąc zobaczyć, co się dzieje na podwórzu. Spotkała męża w sieni, który powiedział:

— Nie chodź, tam leży trup.

Nazajutrz wszczęto dochodzenie. Przyniosło ono wyświetlenie tragicznego nocnego zajścia. Zabitym był mieszkaniec Tykocina, Władysław Ręczelewski.

Jak się okazało, denat spędził wieczór z kolegami w karczmie, gdzie wypił większą ilość wódki.

Powracające do domu towarzystwo było tak podochocone, że wymyśliło sobie niezwykłą zabawę. Oto do każdego okna po drodze wrzucano kamienie i wybijano szyby.

W jednem z mieszkań, którego właściciele układali się do snu, pijani urządzili poprostu pogrom. Gospodarza pobito do nieprzytomności, a kiedy sterroryzowana żona jego uciekła z mieszkania, napastnicy dokonali gwałtu na młodej córeczce.

Ręczelewski po tak „świetnej zabawie" pożegnał się z towarzyszami. Ale widocznie wrzucanie kamieni w okna bardzo mu się spodobało, gdyż powtórzył swój wyczyn w mieszkaniu Sakowicza.

Tu nastąpiło tragiczne zakończenie zabawy. Sakowicz stanął przed Sądem Okręgowym, który skazał go za zabójstwo w stanie silnego wzruszenia na 3 lata więzienia.

Od wyroku tego zapelował skazany, dowodząc, że czynu dopuścił się w stanie obrony koniecznej. Wczoraj sprawę tę rozpatrywał Sąd Apelacyjny w Warszawie.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Dotarłszy do Gdyni, Wiśniewski pragnął dostać się możliwie najszybciej do Warszawy. Niełatwe to było bez grosza w kieszeni. Szedł więc pieszo, zarabiając po drodze gdzie się dało dorywczemi robotami.

Tak oto w drodze przypadkowo spotkał się z rodzoną córką, nie mając pojęcia, że to ona...

W knajpce skończono tymczasem grę w karty. „Profesor" w dalszym ciągu wypytywał Wiśniewskiego, mówiąc:

— Był więc okres, że miał pan nadzieję na większą gotówkę?

— Tak jest. Zdarzyło mi się przypadkiem okazać niewielką przysługę młodziutkiej panience, którą podprowadziłem do domu, gdy poślizgnęła się i upadła na rozmokłym od deszczu gruncie. Ojciec jej przyjął mnie bardzo serdecznie. Byłem głodny. Kazał mnie nakarmić i przy pożegnaniu dał dwudziestozłotówkę. Tę właśnie, z którą tu przybyłem. Prosił mnie także, abym podał mu swój adres, to może mi jeszcze dopomoże. Wogóle zapewnił, że nie przestanie mną się interesować.

— I nie wrócił pan już tam?

— Nie. Poco? Ten dobry pan powiedział mi, że sam nazajutrz będzie w Warszawie.

— A jak się ten dobry pan nazywał?

— O, tego nawet nie wiem. Gdy tam się dostałem, do miłego ciepła po chłodzie i słocie, gdy, zwłaszcza, nakarmili mnie tak obficie, o niczem już innem nie myślałem.

— Więc tam już teraz nikt nie mieszka?

— Zawsze dozorca jeszcze chyba został.

— A czy to była bardzo zbytkownie urządzona willa? — wypytywał dalej profesor, jakoś szczególnie tem wszystkiem zainteresowany.

— O, tak! Była nawet bardzo bogato urządzona. Oczywiście, o tyle, o ile mogłem sądzić, bo widziałem tylko wejście i kuchnię. Zdaleka tylko zerknąłem do jadalni i zdążyłem zauważyć, że było tam bardzo pięknie.

Profesor nagle pogrążył się w zadumie. Potem jakby coś postanowił i rzekł:

— Pomówimy o tej sprawie jeszcze jutro. Nie można tego tak wypuszczać. Ale teraz już zbyt późno. Czas spać.

— Słusznie — rzekł Szponecki — ja już chyba też zamknę budę.

Noclężnicy udali się na spoczynek.

Mugaj i Miller poszli do ogólnej „sali", w której panował okropny zaduch. Na pryczach leżało już ze dwunastu chłopa, cuchnących wyziewami wódki i tytoniu. Pot, łachmany, zapowietrzone obuwie — czyniły pobyt w tem pomieszczeniu wielce trudny do zniesienia.

A jednak Miller z rozkoszą wyciągnął zmęczone ciało na pryczy, tak bardzo był zmordowany i znużony.

Stopniowo lokatorzy tego stęchłego noclegu zaprzyjaźniali się ze sobą.

Miller złączył się już duchowo ze swymi sąsiadami. Uśmiechał się do Lodzi, która najwyraźniej zalotnie zerkała ku niemu, i grywał w trzy karty z Mugajem.

Zgodził się też wreszcie nato, co wszyscy. Mianowicie na pewne podporządkowanie się „Profesorowi", który, zresztą, darzył go szczególnemi łaskami.

Miller zapytywał się sam siebie już nieraz, z czego właściwie to całe towarzystwo żyje. Wiedział bowiem, że Szponecki z pewnością im nie kredytuje.

Stopniowo dowiadywał się. Krzywy i Mugaj wystawali całemi dniami przy Dworcu Głównym. Krzywy sprzedawał „najnowszy plan Warszawy", a Mugaj „najnowsze kółka do kluczy".

Kiedyś zapytał wręcz „Profesora", czem on się właściwie zajmuje. Otrzymał odpowiedź następującą:

— Robię interesy, wymagające dłuższego przygotowania, ale bardzo zyskowne. Jeżeli pan nie znajdzie wkrótce jakiego stałego zajęcia, być może, że zgodzę się wziąć pana za wspólnika.

Niestety, nieszczęsny Wiśniewski tej tak upragnionej pracy nie znajdował.

Wszyscy mu przyrzekali wiele. Nikt niczego nie dotrzymywał.

Jego dobroczyńca, który mu dał dwudziestozłotówkę, także nie dawał znaku życia.

Nędza coraz mocniej ściskała mu gardło swemi żelaznemi kleszczami.

Już nawet niezawsze mógł sobie pozwalać na nocleg u Szponeckiego. Chyba wtedy, gdy przypadkiem zarobił gdzieś parę złotych.

Usiłował dotrzeć do rejenta w Kielcach, który kiedyś prowadził jego sprawy.

List wrócił. Z dopiskiem. „Adresat nieznany". Wiśniewski nie rozumiał. Jak to możliwe? Rejent, żeby był „adresatem nieznanym"? Nie wiedział bowiem, co przez ten czas zaszło.

Postanowił udać się tam, aby to sprawdzić na miejscu.

Ale nie miał przecież ani grosza pieniędzy na drogę.

A z robotą wciąż było bardzo trudno. Profesor tylko litował się nad nim i czasem dopomagał paroma groszami lub drobnemi zleceniami. Najczęstsze polegały na odnoszeniu listów do kobiet, przeważnie do wszelakiego rodzaju pracownic domowych, kucharek, pokojowych i t. p.

Musiał przytem zapamiętywać rozmaite tajemnicze drobiazgi, np. dobrze umieć powtórzyć, jak wygląda wejście kuchenne, jaki jest zamek, jak zamykany...

Wiśniewski zapytał go kiedyś, poco mu to wszystko. Odpowiedź profesora brzmiała:

— Sprawy miłosne. O, wiem doskonale, że właściwie poniżam się, rozkochując w sobie służbę domową. Ale muszę ci powiedzieć, drogi druchu Millerze, że społeczeństwo naogół nie docenia — i to najniesłuszniej! — zalet miłosnych pracownic domowych. Mówię z własnego doświadczenia, że żadna kobieta nie potrafi kochać tak płomiennie, z takiem oddaniem, z takiem, powiedziałbym nawet, bohaterstwem i samozaparciem, jak pracownica domowa, niezależnie od tego, czy to będzie kucharka, czy pokojowa, czy „do wszystkiego"...

Często też tak bywało, że profesor robił sobie z Wiśniewskiego „świecę". Gdy udawał się do tej lub innej kochanki, kazał Wiśniewskiemu czekać na schodach kuchennych i dać znać, gdyby tylko ktokolwiek wchodził na schody. Wiśniewski nie mógł pojąć, dlaczego profesor jest tak draźliwy na takie drobiazgi. Dlaczego mu właściwie przeszkadza w upustach miłosnych czyjeś zjawienie się na tych samych schodach?

Szczególnie głośno miał zaś alarmować w razie, gdyby na schodach zjawił się dozorca... Dlaczego? Bóg raczy wiedzieć. Wiśniewski wolał się nie pytać w obawie, aby przez zbytnią ciekawość nie stracić tych dorywczych zarobków.

Wkońcu wsakże w duszę Wiśniewskiego zaczęły się wsączać brzydkie podejrzenia. Pomyślał sobie bowiem, że amory profesora nie są może tak dalece bezinteresowne, jakby się według prawideł uczciwości należało. Postanowił to wyświetlić...

(Dalszy ciąg jutro)

Jadwiga Wiśniewska

Kto jest bez grzechu niech rzuci na nią kamieniem

Przebolesna tragedja Al. Ujazdowskich

(Dokończenie).

— Kto ona?... Widać, że nie złego prowadzenia, gdyż stroni od mężczyzn, nawet bogatych — i mimo, że omdlewa z głodu i wycieńczenia, mimo, że tak bardzo, och, tak bardzo pragnie snu i wypoczynku, odrzuca ich pomoc, tak przecież „bezinteresowną"!?

I widać, że nietutejsza, — widać, że chwilami zamyśla się nad czemś głęboko i zdaje się nie spostrzegać całej tej zgrai, — jak również nie zauważyła grupki mężczyzn, zmierzających szybko w jej stronę.

— Proszę panią o dowód osobisty! Czemu pani tu siedzi? Już późno! Proszę iść do domu! — to dwóch panów w cywilnem ubraniu i trzech policjantów w mundurach otoczyło ławkę, na której siedziała bezsilna i złamana, bez życia prawie.

— No, prędzej, proszę pokazać dowód! Czy pani głucha?! Panowie ubrani po cywilnemu zaczęli się niecierpliwić.

Flegmatycznie, jakby z wahaniem, wyjęła z teczki dokument i drżącą ręką, nie patrząc im w oczy, podała dowód osobisty przedstawicielowi władzy.

Urzędowe głowy o marsowych obliczach pochyliły się nad zniszczoną, starą, niebieską książeczką, wydaną przez starostwo jasielskie.

Kilka par bystrych oczu wpatrywało się to w fotografję, to znów w siedzącą na ławce — i tak przez chwilę naprzemian.

— Gdzie pani była na posadzie? Czy pani była nauczycielką prywatną, czy rządową? — zapytał jeden z nich zmienionym głosem, patrząc na nią łagodnie, jakby z litością...

— Rządową... na Kresach... i na — Śląsku... — głos jej się załamał. Przestała mówić, żeby nie zapłakać...

Przedstawiciele władzy zamienili ze sobą spojrzenia... W oczach ich zabłysło jakby — współczucie...

Jeden z nich, ten właśnie, który najbardziej natarczywie domagał się okazania dowodu osobistego, oddał jej dokument z grzecznym gestem i jakby z szacunkiem.

Poszli, ociągając się, niepewni, oglądając się raz po raz, czy siedzi jeszcze.

Może chcieli jej pomóc, poradzić, lecz nie znajdowali wyjścia, — a może odstraszyła ich jej ponura twarz i chmurne, groźne spojrzenie... Została...

...Trudno wytrwać... spać się chce ogromnie, głód dokucza, — nogi odmawiają posłuszeństwa. — Co robić, ach, co robić?!...

Znowu noc... znowu siedzi zgorączkowana na ławce i błędnym wzrokiem wodzi dokoła — i drży z obawy, że znów nadejdzie policja i znów ją tutaj zastanie.

— Ach, co robić, co robić!

W duszy jej szalała burza, a myśli przewalały się, jak chmury... Wtem drgnęła i aż wstrząsnęła się z obrzydzenia.

Opasły, o nalanej, wulgarnej twarzy i bezdennie bezmyślnych oczach, siedział przy niej jegomość i, układając lubieżne wargi w jakiś głupi uśmiech, zagadnął słów kilka.

Wstała czem prędzej — i połykając łzy, gorzkie łzy żalu i głębokiego upokorzenia, udała się w stronę dworca Głównego. — Było już bardzo późno... Zaczął mżyć deszcz... coraz większy, coraz dokuczliwszy...

— Dosyć!!... nerwy jej nie wytrzymały...

Na rogu, pod drzewem, obok przystanku tramwajowego, stał wysoki, szczupły oficer w randze kapitana. Spojrzał ze zdziwieniem, poważnie, i — wyczuł jej wzrok.

Patrzała na niego nie jak kobieta, ale jak bezdomny, zbity pies, któremu stała się wielka, bardzo wielka krzywda — i szuka teraz obrony i schronienia przed złymi ludźmi.

Spojrzał na jej więcej, niż skromne, ubranie i mimowoli przeniósł wzrok na swój elegancki mundur. Chwilę jakby ważył coś w myśli... Lecz był to moment tylko... litość zwyciężyła, a honor oficerski nie pozwolił zostawić jej na ulicy.

Podszedł do niej. Z paru słów dowiedział się kim była. Mieszkał niedaleko... Poszła.

Poszła, jak ten głodny, bezdomny pies, z pełnem zaufaniem i wiarą, że nie stanie się jej krzywda. Przecież to jedyny człowiek, który liczy się jeszcze z... honorem, — a ona poszła dlatego jedynie, że nie miała gdzie spać i była głodna, tak bardzo głodna!

I nie zawiodła się, — szlachetnie i uczciwie postąpił. Nakarmił rzetelnie i jak najlepsze pozostawił wspomnienie w jej sierocem sercu.

*

...Upłynęło kilka dni... Poszła — znowu... do... kogo... innego... Ha, — ona, co pięła się tak wysoko, która potępiała nawet niewinny flirt, ona, która zawsze szła prawą drogą i czuła się bez skazy prawie, — poszła raz i drugi do eleganckiego, kawalerskiego mieszkania, — i — ha, — potępiajcie ją teraz wy „cnotliwe" kobiety, które nie czynicie tego z głodu, z rozpaczy, lecz ze zwyczajnej — rozpusty!!

— Potępiajcie ją wy „cnotliwe" a „przykładne" sekretarki i maszynistki — i ty piękna, „osobista" sekretarko! Rzućcie na nią kamieniem wy wszystkie, które jesteście — bez — grzechu!?...

Tłumaczenie snów

Zakochana X-125 F. M. Otrzyma Pani list. Będzie rozmowa z koleżanką. Zmiana na lepsze. Niepokój bez powodu.

PP. Franciszek B. i Jan Skrzeczyński., Kraków. Możecie Panowie grać do spółki na numer zaczynający się czwórką, a kończący się siódemką. Sny wróżą kłopot pieniężny, zarobek, chorobę znajomej osoby i przypadkowe zajście uliczne.

P. Czarnula z Brzóz. Otrzyma Pani pieniądze. Będzie rozmowa z miłą osobą. Zabawa z dzieckiem. Sprzeczka.

P. Milka z Jagiellońskiej. Nie wstąpi Pani do klasztoru. Wyjdzie Pani zamąż, za cywila, wojskowych radzę unikać. Narzeczony może łatwo zakochać się w pewnej blondynce, sprawiłoby to Pani duży

„Murzynka". Pan B. kocha Panią. Otrzyma Pani pracę. Będzie zmiane na lepsze. Ojca czeka radość.

P. „Ajneske". Straci Pani posadę. Czarnooki mężczyzna jest dla Pani fałszywy. Odwiedzi Panią szatynka. Szczęśliwe daty: 7 i 18 października.

Zerowisko aferzystów kolejowych

Polsko-Belgijskiego T-wa dla Impregnacji Drzewa

Z wileńskich kół czytelniczych otrzymaliśmy poniższy artykuł:

Od lata 1933 r. ciągnie się sprawa Polsko - Belgijskiego T-wa dla Impregnacji Drzewa. Opinja publiczna była poruszona tem zdarzeniem przez pewien czas, a obecnie wszystko znowu przycichło.

Obowiązkiem każdego obywatela, o ile wie i może powiedzieć cośkolwiek, o tego rodzaju zdarzeniach, jest rzucić garść światła i ostrzec ogół przed ludźmi tego rodzaju, co panowie z Polsko-Belgijskiego Tow.

W niedługiej przyszłości będziemy świadkami procesu tej głośnej afery. — Dziś nie od rzeczy będzie przypomnieć tę sprawę. Gdy społeczeństwo sili się na ofiary, czy to na F. O. N., czy na F. O. M., gdy robotnik ofiarowuje godziny swej mozolnej pracy na usługi ogółu, gdy urzędnik znajduje pozycję w swym i tak mizernym budżecie na cele powszechne — są ludzie, którzy niczego społeczeństwu nie dali, odwrotnie brali nieprawnie pełnemi garściami. — Tych ludzi musimy napiętnować, a innych przestrzec.

KOMBINACYJNA SPÓŁKA.

Od 1923 r. istniała firma z centralą w Warszawie pod nazwą „Polski Krezonaft" z dyrektorami Hoppenem, Glazem, Jacobinim i Gelblumem na czele.

„Polski Krezonaft" nasycał podkłady kolejowe dla użytku Min. Komunikacji. W dwa lata później nastąpiła fuzja Krezonaftu z T-wem Belgijskiem, które miało swe nasycalnie w Polsce.

Powstało „Polsko-Belgijskie T-wa dla Impregnacji Drzewa" z 75 procentami kapitału zakładowego belgijskiego.

Weszło do spółki jeszcze dwóch osobników, typowych rekinów międzynarodowych pp. Gaston Corbeau i Hotain — bankierów belgijskich.

I wówczas dopiero spółka zaczęła działać na dobre. Fabryki Towarzystwa, t. zw. nasycalnie w Ostrowi Mazowieckiej, Włodawie, Rawie-Ruskiej i Kiwercach były zawalone stosami podkładów, gdyż kolejnictwo polskie, zrujnowane wojną, potrzebowało na gwałt odbudowy.

JAK OSZUKIWANO SKARB?

Jakie to było „działanie" owej firmy — wiemy już wszyscy z prasy. Śledztwo wykazało niezbicie olbrzymie nadużycia na rzecz Skarbu Państwa, dochodzące do 7 miljonów złotych.

W aktach śledztwa jest mowa o fałszowaniu wagi nasyconych podkładów, o dolewaniu wody do emulsji (mieszanki, którą się nasyca drzewo), o używaniu tejże emulsji dwa razy, przez specjalnie spreparowane aparaty przeprowadzające zużytą emulsję z kotła do kotła, o zorganizowanem na szeroką skalę łapownictwie i wreszcie, jak zawsze w tych wypadkach, prowadzenie podwójnej buchalterji.

Tło zwykłej afery oszukańczej.

Nie o tem jednak warto mówić, gdyż poznamy się ze szczegółami tej sprawy w czasie przewodu sądowego, który, miejmy nadzieję, odbędzie się niezadługo.

Warto natomiast zastanowić się nad ludźmi, którzy narazili Skarb Państwa na tak duże straty, którzy poderwali zaufanie społeczeństwa do solidności firm prywatnych, i którzy wywieźli gros nieuczciwie zarobionego kapitału zagranicę.

„DOROBILI" SIĘ FORTUN.

Najbardziej przykrzą rzeczą jest wnikanie za kulisy życia prywatnego ludzi, lecz gdy tego wymaga dobro ogółu, gdy możemy wyciągnąć z tego pewne korzyści natury moralnej i przestrogi dla bliźnich, nie powinniśmy się wahać.

I dlatego trzeba stwierdzić, że panom dyrektorom z „Polsko-Belgijskiego Tow." powodziło się nienajgorzej.

Po upływie kilku lat p. Glazer nabył trzypiętrową kamienicę w Warszawie i majątek ziemski w Poznańskiem. P. Hoppen pożyczał grube tysiące na niemałe procenta osobom wysoko postawionym w hierarchji naszej arystokracji, zaś p. Jacobini zaopatrzył się w posiadłość ziemską we Francji i dom czteropiętrowy w Gdyni.

Każdy, oczywiście, gospodarzył jak uważał za słuszne i jak mu kaprys nakazywał. Jeden wolał zbierać pieniądze, drugi trwonił je.

Jeden więc z tych panów zmieniał co sezon samochody, wyjeżdżał do Biarritz, Paryża, Aix-les-Bains i słonecznej Italji, drugi lokował w papierach wartościowych i nieruchomościach. W jednem tylko byli wszyscy zgodni, co do sposobów wydobywania tych pieniędzy.

EMIGRANCI ROSYJSCY W ROLI POMOCNIKÓW.

Pomocnicy, a raczej personel był dobrany starannie. Niejednokrotnie w gorliwości podwładni przewyższali szefów. I tutaj niechlubną rolę odegrali przedstawiciele emigracji rosyjskiej.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, a może z im tylko z wiadomych przyczyn pp. dyrektorowie — dobrali sobie na kierowników fabryki i na pozostały personel wyłącznie prawie Rosjan.

Kierownikiem fabryki we Włodawie został p. Żydenko, były oficer armji carskiej rodem z Kijowa, w Ostrowi Mazowieckiej p. Bierezowskij — Rosjanin. Ani jeden, ani drugi bez wyższego i fachowego wykształcenia, gdy tymczasem setki inżynierów chemików pozostawało bez pracy.

We Włodawie przy fabryce żyła cała kolonja rosyjska, składająca się z kozaków-denikińców, cieszących bardzo niepochlebną reputację wśród miejscowej ludności.

Piszący te słowa — nie miał żadnych styczności handlowych z wyżej wymienionymi panami, zna jednak źródła bardzo dobrze i nie powoduje nim żadna uraza, lecz poprostu zwykły obowiązek obywatelski.

ODDAĆ PIENIĄDZE NA CELE SPOŁECZNE!

Gdy jednak ręka sprawiedliwości dosięgła firmę, różnie reagowali panowie z „Polsko-Belgijskiego Tow.". Jedni uderzyli w pokorę, drudzy stali się hardzi i nieustępliwi.

Ś. p. Józef Glazer zrehabilitował się przed społeczeństwem, zapisując cały swój majątek w wysokości 3 miljonów zł. na Bibljotekę Jagiellońską. Inni nadal chadzają swojemi drogami, otaczając się zgrają Moskali w kraju i zagranicą i psiaczą na Polskę.

Z tymi chyba żaden uczciwy Polak nie będzie miał nic wspólnego. A droga do skruchy i do naprawy prosta i wskazał ją człowiek im bliski.

Część przynajmniej, nieuczciwie zarobionych pieniędzy ofiarować na F. O. N., lub inny państwowo-społeczny cel, a społeczeństwo wybaczy winy. Mógłby to być przykład dany różnym podobnym jegomościom, którzy używają grosza publicznego nieprawnie i w ten sposób częściowo chociaż zmazaliby winy.

Emigrant.

Proces o wygraną na loterji

Do wydziału cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło powództwo niejakiej Janiny Majchrzyk.

Majchrzykówna wygrała na loterji 5.000 złotych. Los był w posiadaniu jej koleżanki Baranowskiej. Wygrana została podjęta przez Baranowską, która wypłaciła Majchrzykównie 40 proc. wygranej.

Obecnie Majchrzykówna złożyła skargę do sądu o należność w wysokości 2.000 złotych.

Jak wynika ze skargi, Baranowska „należała" do losu, ale wszystkiego na 25 proc. Powódka wskazuje, że wobec tego stała się jej krzywda. Rozstrzygnięciem zawiłego sporu loteryjnego zajmie się wkrótce Sąd Okręgowy.

Sprawa księdza Kochańskiego

Głośna sprawa księdza Antoniego Kochańskiego oskarżonego o nieposłuszeństwo wobec zarządzenia władz znalazła się wczoraj w kolejności instancyj przed sądem Apelacyjnym w Warszawie.

Ks. Kochański w czasie żałoby narodowej po śmierci ś. p. Marszałku Piłsudskim nakazał dzieciom w szkole, w której był prefektem, zdjąć żałobne opaski, odzywając się o nich w sposób urągliwy.

Sąd Okręgowy skazał ks. Kochańskiego na 6 miesięcy więzienia. Sąd Apelacyjny, do którego odwołał się skazany, stanął na stanowisku, że założenie opasek nie było zarządzeniem a zaleceniem i oskarżonego uniewinnił.

Zkolei od tego wyroku założył kasację prokurator, dowodząc, iż założenie opasek było nakazane przez najwyższą władzę szkolną i należycie opublikowane.

Sąd Najwyższy wyrok unie winniający uchylił, przekazując sprawę Sądowi Apelacyjnemu do ponownego rozpatrzenia.

Wczoraj zapadł wyrok, zatwierdzający wymierzoną przez Sąd Okręgowy karę 6 miesięcy więzienia, ale jednocześnie, wobec wejścia w życie amnestji, darowujący ją w całości.

Terorystyczny zamach nieletniego

Na ławie oskarżonych zasiadł również jego zwierzchnik „polityczny"

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpoznawał sprawę 2 członków nielegalnego ONR, Benedykta Zimnego i Władysława Gallara.

Benedykt Zimny, karany już za pospolite przestępstwa, wstąpił do oddziału staromiejskiego ONR i w tym charakterze dopuścił się zamachu na mydlarnię Szymona Dulmana, przy ul. Podwale 28 w Warszawie.

W lutym ubiegłego roku, kiedy Dulman sam znajdował się w sklepie, wpadł młody człowiek i z błyskawiczną szybkością rzucił butelkę napełnioną benzyną i zaopatrzoną w zapalony lont. Gdyby nie przytomność właściciela sklepu, nastąpiłaby straszna katastrofa, gdyż uległyby wybuchowi zbiorniki z naftą i groziło w ten sposób niebezpieczeństwo całej nieruchomości.

Podpalacza ujęto w pościgu. Był nim właśnie nieletni Benedykt Zimny.

Wraz z nim pociągnięto do odpowiedzialności kierownika oddziału staromiejskiego Władysława Gallara, pseudo „Lawina".

Sąd Okręgowy skazał Zimnego, jako nieletniego, na zamknięcie w zakładzie poprawczym, a Gallarowi, urzędnikowi pocztowemu, wymierzył karę 2 lat więzienia, przyczem karę tę pochłonęła amnestja. Od tego wyroku zaapelowali obydwai skazani.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie macie, Panie, racji!

P. Luiza M-wa z Krakowa pisze:

„Kochane Czytelniczki z panią Lili na czele! Czytając codzień oskarżenia na mężczyzn, ja, chociaż jestem kobietą, staję w ich obronie i wołam na głos: „Nie macie Panie racji!". Nie lękam się kamieni, które spadną na mą głowę.

Kochane Panie, zastanówcie się, czy nie jesteście same temu winne, że mężczyźni Was nie szanują, pręd ko porzucają i do ślubu się nie śpieszą? Kobiety, dążąc do samodzielności, obrały złą drogę. Bo jeżeli się usamodzielniły, to tem samem powinny być wyższe duchowo i moralnie od mężczyzn. Nie powinny nigdy zapominać o swej godności kobiecej. Co wolno mężczyźnie, tego nie wolno kobiecie. To znaczy, że mężczyźnie wolno chcieć, wolno błagać, prosić, kłamać i naprawdę prosić. Kobieta powinna pozostać niewzruszona. mówiąc: „Ja cię kocham, ja Cię lubię, ale co to, to aż po ślubie"! Tem samem zachowa swoją cześć i szacunek, a to jest więcej, niż majątek!

Nie rzucajcie się w ramiona mężczyźnie, wczoraj poznanemu! Wtedy nie będzie podłych. Nie sądźcie, że ten już będzie waszym mężem, bo ten, co naprawdę będzie kochał i będzie myślał o ślubie, ten nigdy nie będzie się starał o to, żeby kobietę naciągnąć. Ten ma czas, ten poczeka. Ci zaś, co chcą swe namiętności zaspokoić, co im szkodzi spróbować szczęścia, gdy widzą, że są mile widziani.

Poco otem ich winić o wszystko, kiedy po naszej stronie jest wina, że się zapomina, kim się jest.

Bardzo niełądnie nazywać kogoś podłym i to bez wyjątku. Jak można wszystkich obrażać za jednego? Iluż to mamy kochających mężów, ilu kochanków, ilu przyjaciół? Przecież pomiędzy tymi „podłymi" kobieta zawsze więcej znajdzie przyjaciół, niż między kobietami. Coby świat był wart bez nich? Świat bez mężczyzn, to piekło dla kobiet na ziemi.

Ja jestem mężatką i choć uchodzę za „stuprocentową", jednak nie jestem szczęśliwa przy boku mego męża. Mojem szczęściem jest mój syn. A czy mam męża mego oskarżać? O, nie! On jest taki jakiego go stworzyła natura. Chciałby być inny może, ale odmienić się nie da.

Czy mam potępiać zato wszystkich? Nie, bo miedzy nimi jest wielu, wielu dobrych, kochających aż do zaparcia siebie. Oni potrafią podać dłoń kobiecie i wielu znam takich, co kobiety z błota wyciągnęli. Uczynili je żonami. A czy te żony były ich radością? O, nie! Były ich zgubą. Bo kobiety nie są zdolne być wdzięczne. Naturalnie nie wszystkie, tak jak oni wszyscy nie mogą być podli, bo choć jest takie przysłowie: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego", to tutaj tego zastosować się nie da.

Mężczyzna to takie duże dziecko. Jeżeli o zabawkę długo walczył i zabiegał, to tem samem będzie dla niego cenniejsza i droższa. Będzie się starał ją szanować i nie porzuci prędko.

Kochane Panie, jak to było dawniej? Narzeczeni znali się lata i lata czekali na tę chwilę piękna w ich życiu, kiedy nareszcie złączeni, zostali sami. Jakaż to była chwila piękna, wzruszająca! Ileż to mieli sobie do powiedzenia! A dziś? Dziś panna, która wychodzi zamąż, jest więcej zużyta, niż mężatka. Dziś po ślubie nie mają sobie nic pięknego do powiedzenia. To, coby się dziś podsłuchało, lepiej nie słuchać.

Dlatego, Drogie Czytelniczki, bądźcie ostrożne w obcowaniu z mężczyznami! Szanujcie Waszą godność kobiecą!".

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Po wielu dramatycznych walkach powziął Fred postanowienie złowienia gangsterki przy pomocy jej byłego kochanka, doktora Graby, który ukrywając się przed gangsterami zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w małem miasteczku w stanie Massachussets.

Doktór Graba wahał się długo, ale wkońcu, gdy Fred wyjaśnił mu, że póki miss Nora będzie żyła nie zazna spokoju, zgodził się na tę misję.

Doktór Graba przybył do Detroit i zamieszkał w hotelu, gdzie dziwnem zrządzeniem losu tej samej nocy dokonała banda miss Nory napadu. Miss Nora spotkała doktora, który oświadczył jej, że właśnie uciekł od swej żony, bo tęsknił za nią i postanowił do niej wrócić...

Ale Al Capone podejrzewał, że w powrocie Graby tkwi jakiś podstęp. Kazał więc szefowi tajnej policji chicagowskiej, Petersenowi, zbadać tę sprawę. Petersen podstępem wyłudził od sędziego Greena wyznanie o podwójnej roli Graby: Green powiadomił odrazu Freda o tem, że zaufał tajemnicę Petersenowi.

Genjalny detektyw wyczuł, co się święci; tego samego dnia zdołał wyśledzić, że szef policji przesyła tę wiadomość do Al Capone za pośrednictwem swej kochanki, niejakiej Izadory Barret, którą rozkazał niezwłocznie aresztować.

Sędzia Green postanowił aresztować również szefa tajnej policji, Petersena. Przybył do niego, do urzędu śledczego w asyście kilku oficerów policji. Petersen nie chciał się do niczego przyznać. Lecz błyskawicznym ruchem dobył rewolweru i zabił się na miejscu.

A tymczasem po napadzie na hotel Majestic przeniosła się miss Nora do Chicago, gdzie wynajęła sześciopokojowe mieszkanie w dzielnicy miljonerów i zamieszkała z Grabą, on jako profesor a ona jako nauczycielka muzyki, małżeństwo Darlington. Miss Nora obdarzała swego kochanka niezwykłą miłością a Graba, obawiając się, by znów nie uległ czarowi jej oczu, postanowił przyśpieszyć wydanie jej policji. Gdy Nora udała się do Cicero dokąd została zawezwana przez Al Capone — zaopatrzył się „mister Darlington" w pobliskiej aptece w środek usypiający.

Doktór Graba był niezwykle zdenerwowany. Spacerował po pokojach, palił jednego papierosa po drugim, chciał, by się już to wszystko raz wreszcie skończyło. Ta sytuacja szarpała jego jego nerwy. Pokojówka, która przyglądała się swemu panu, opowiedziała kucharce:

— Nasz pan jest jakoś niezdrów... Chodzi blady po pokojach, pali papierosa jednego po drugim...

— Ech, Katy — odparła kucharka — tylko mu się widać przykrzy bez żony... Jużem wysłużyła się u niejednych państwa, ale jeszczem takiej miłości nie widziała...

A doktór Graba bezustannie myślał o wykonaniu swojej misji. Wiedział, że odkładać nie można, ale z drugiej strony bał się szalenie, jakiś odruchowy strach nim zawładnął; wydawało mu się, że na pewno nic się jemu nie uda, że ręka jego zadrży w chwili, gdy zechce wlać płyn do szklanki... Miss Nora może się połapać, że chce ją uśpić....

Niepokój jego rósł coraz bardziej.

Wkońcu rozległ się dzwonek przy drzwiach: miss Nora wróciła. Gdy usłyszał jej głos w korytarzu, wydało mu się, jakgdyby coś się w nim załamało... Odruchowo zadrżał i sięgnął ręką do kieszeni, by sprawdzić, czy ma tam środek usypiający...

Starał się panować nad sobą, uczynił nawet przyjazną minę na powitanie miss Nory. Ale serce jego waliło nadal jak młotem. — Serce, nawet mężczyzny — pomyślał — to nie sługa. Nigdy nie możesz mu rozkazać, by przestało tak silnie bić...

Weszła do pokoju, a twarz jej promieniała:

— O, mój ukochany, jak bardzo tęskniłam za tobą...

— Ja tęskniłem jeszcze bardziej... — odrzekł cicho i ucałował ją.

Przyjrzała się jego twarzy.

— Alon, czemuś taki blady?

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

— Szalenie za tobą tęskniłem. Jak widać, z tęsknoty zbladłem... — odrzekł.

— Możeś chory? Powiedz, co się z tobą dzieje? — niespokojnie zajrzała mu do oczu.

Drżał cały, gdy spoglądała na niego. Obawiał się, by z jego oczu nie wyczytała prawdy. Oczy zdradzają zawsze.

— Kochana, zapewniam ciebie, że czuję się jak najlepiej — starał się wszystko obrócić w żart — poprostu tęskniłem za tobą. A teraz, gdyś wróciła, zaraz uspokoję się... Te nerwy, te nerwy... Coś załatwiła, Lili, z Al Capone?

— Zaraz, za chwilę opowiem ci wszystko, co załatwiłam... Ale może przedtem zmierzysz sobie temperaturę... Może zawezwać lekarza?

— Zostaw, Lili, nic mi nie jest... Czuję się świetnie... A lekarza nie trzeba wołać... Znam się sam najlepiej na chorobach i nie potrzebuję, by ktoś inny mnie bujał o jakiejś chorobie... Powiedz mi lepiej, coś załatwiła z Al Capone?

Miss Nora udała się do swego pokoju, przebrała się, a gdy zasiedli obydwoje przy stole zaczęła mu opowiadać:

— Nie chciałam chodzić do pałacu Al Capone: tam na każdym kroku czuwają psy policyjne a nawet moja peruka z siwych włosów może mnie zdradzić. Wolałam zawezwać go do mieszkania przemytnika Pajpera... mam jakieś przeczucie, mój kochany, że Fred teraz szykuje na mnie zamach. Być może, kręci się gdzieś w okolicach Cicero. Wysłałam umyślnego do Ala i zawezwałam go do siebie...



...Szybkim ruchem wyjął flaszkę z kieszeni i wlał do jej filiżanki kilka kropel płynu...

Weszła do pokoju służąca. Miss Nora przerwała na chwilę opowiadanie potem znów rzekła:

— Al przybył natychmiast z jakimś typkiem, który jest podobno znany tu w Chicago, jako mistrz „bajeru", to jest szantażysta, oszust, jakiego świat ponoć nie widział... Al Capone chciał mi tego człowieka przekazać do moich osobistych usług, ale ja jeszcze się nad tem namyślę...

— Zdaje się — przerwał Graba, że zamierzaliście porwać miljonera. Williama Astora. Czyście zrezygnowali z tego planu?... Tam zdaje się można otrzymać grube setki tysięcy...

— Ach, tak, to jest rzecz najważniejsza! Dobrze, żeś mi o tem przypomniał.. Wiesz, Alon, ile za niego żądamy? Miljon dolarów na rękę... William Astor nie jest miljonerem — to miljarder. Czy taki jegomość nie da miljona dolarów? Gdyby nawet miał przytem dostać apopleksji, a jednak zapłaci mi tę sumę i to gotówką...

— A jak zamierzacie go złowić?

— Właśnie — w tem cały sęk! Astor ma gwardję, składającą się z dwudziestu detektywów, którzy strzegą go na każdym kroku... Ale ja mam pewien plan, który Capone zatwierdził...

— Ileż żąda Capone za ten zatwierdzony plan?

— Chce dwadzieścia procent zarobków. Ostatecznie daję mu piętnaście, ale ten się uparł... Ale wiesz, gdzie zamelinujemy Astora? — dodała z uśmiechem.

— Gdzież?

— Tu u nas w mieszkaniu...

— Czyś oszalała? — zapytał zdziwiony Graba — zapominasz, że to mieszkanie znajduje się w śródmieściu, i że my w domu mamy dwie służące, a trzecią przychodnią, które mogą nas zdradzić?

Miss Nora parsknęła śmiechem.

— Powiadam, że z ciebie nigdy gangster nie będzie i mam rację! Chyba tyle jeszcze masz zaufania do mnie, znasz mnie i wiesz, że wszystko czynię z rozmysłem, rozwagą. Powiadam ci, że u nas będzie najodpowiedniejsze miejsce dla mister Astora... Któż będzie szukać porwanego miljonera w tej dzielnicy, do tego w mieszkaniu profesora historji!... Sam nie wiesz, jak wysokiego mniemania są o nas nasi sąsiedzi... Słyszałam przypadkowo, jak jakiś sąsiad zachwycał się moją grą na pianinie... Cha, cha, cha... Zacznę wkońcu występować na publicznych koncertach, a ty będziesz moim impresarjo...

— Nie żartuj, Lili. Opowiedz mi lepiej, jak zamierzasz go tu sprowadzić. Przecież to wzbudzi podejrzenie naszych sąsiadów, dozorcy. Na pewno zechcesz go sprowadzić z przewiązanemi oczyma...

— Nie obawiaj się, mój kochany. Wszystko będzie w najlepszym porządku...

— Czy nie wolno mi o tem wiedzieć?

— Ach, jakiś ty ciekawski! Wcale nie wypada, by mężczyzna był tak bardzo ciekaw wszystkiego.

— Cóż to, nie ufasz mi?

— Znów pleciesz jakieś smalone duby o zaufaniu, kiedy ja chcę tylko trochę pokpić z ciebie... Zaraz opowiem ci wszystko...

Miss Nora opowiedziała mu szczegółowo, jak ma zostać porwany miljoner, w jaki sposób go tu sprowadzą. Graba słuchał uważnie. Wiedział, że każdy szczegół może mu się przydać...

— Wiesz Lili, chętnie napiłbym się herbaty... — odezwał się po chwili.

— Roztyjesz się zanadto, Stan — śmiała się miss Nora — siedzisz w domu, i ciągle pijesz... To nie zdrowo, panie doktorze...

— Na przyszłość poprawię się, ale dziś mam szalone pragnienie...

Wnet potem podała służąca czajniczek z herbatą, Nora nalała sobie i Grabie do filiżanki...

Graba postanowił działać natychmiast. Ale jak wleje swój środek usypiający do herbaty, gdy miss Nora siedzi przy stole, nie spuszcza z niego zakochanych oczu?

Jakżeby tu ją odesłać na kilka sekund do innego pokoju? Graba zamyślił się do tego stopnia, że miss Nora, zdziwiona zapytała:

— O czem tak zamyśliłeś się, kochany? O porwaniu Astora? Wyglądasz coś dziwnie, tak, jakgdybyś nie słyszał co do ciebie mówię, jakgdybyś o czem zupełnie innem myślał.

— Wiesz, myślę teraz o tem, że znów wdajesz się w jakąś niebezpieczną sprawkę, i że to wszystko skończy się tem, że wpadniesz w ręce policji! A teraz to już oni ciebie nie wypuszczą. Chyba sama to rozumiesz...

— Czemuś ty dzisiaj, Stan, taki ponury? Tylko boisz się, straszysz siebie i mnie... Czy głowa ciebie nie boli?

— Bardzo mnie nawet boli! — odrzekł Graba — właśnie idę do sypialni, zostawiłem w nocnym stoliku weramon...

— Zaczekaj, ja ci przyniosę.

— Nie, ja sam pójdę.

— Nie, ja pójdę! — przekomarzała się wesoło miss Nora i zanim Graba zdołał podnieść się z krzesła, już szybko pobiegła do sypialni...

O to właśnie doktorowi chodziło. Szybkim ruchem wyjął flaszkę z kieszeni i wlał do jej filiżanki kilka kropel płynu. Uczynił to z błyskawiczną szybkością.

Wrócił doń dziwny spokój. Panował teraz nad sobą, obliczał każdy ruch.

Po chwili nadeszła Nora i podała mu weramon:

— Masz, kochany, uspokój się!

Dalszy ciąg jutro

A jednak musi zapłacić

Franciszek Zawadzki zakupił na raty u jednego z kupców towarzy i na należność wystawił weksel.

W ciągu kilku miesięcy Zawadzki spłacił zaledwie drobną część długu, a na uporczywe upominania wierzyciela odpowiadał milczeniem. Wreszcie zniecierpliwiony kupiec posłał do Zawadzkiego swego subjekta z ostrzeżeniem, że o ile Zawadzki rat nie spłaci sprawę skieruje do sądu.

Subjekt zwrócił się do Zawadzkiego, który zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek weksel podpisywał. A gdy mu go pokazano, pod pretekstem, że chce sprawdzić autentyczność podpisu, wziął do ręki blankiet i w tej samej chwili porwał weksel na kawałki.

Nie uchroniło to Zawadzkiego od konieczności zapłacenia długu. Przeciwnie, Zawadzkiemu wytoczono proces o zniszczenie dokumentu i wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie skazał go na 6 miesięcy aresztu.

Grzeszolski będzie sprowadzony do Warszawy

W najbliższych dniach, jak się dowiadujemy, skazany na bezterminowe więzienie truciciel z Sosnowca Paweł Grzeszolski, zostanie sprowadzony do więzienia w Warszawie. Grzeszolski narazie przebywa w więzieniu w Piotrkowie.

W związku z rozprawą apelacyjną, na wniosek obrońców, Grzeszolski sprowadzony zostanie do Warszawy. Będzie on osadzony w więzieniu Mokotowskiem.

Serja procesów komunistycznych

Już zakończono śledztwo w całym szeregu spraw komunistycznych. Chodzi o jaczejki komuny zlikwidowane przed rokiem, oraz ostatnio, przed 1-ym maja.

Serja procesów komunistycznych rozpocznie się już w miesiącu wrześniu.

W Sądzie Apelacyjnym znajdzie się również we wrześniu sprawa inżyniera Findera i towarzyszy. Finder należał do centralnego komitetu partji. Został on skazany na 15 lat więzienia.

Protest przeciw niszczeniu cechów

Cech im. Kilińskiego gotów spalić swą chorągiew

Cech Szewców i Cholewkarzy Chrześcijan im. Kilińskiego nadesłał nam poniższy list, podpisany przez cały Zarząd i Komisję Rewizyjną Cechu:

„Dnia 6.8 b. r. pod przew. kol. Lipczyńskiego i w obecności posła Antoniego Snopczyńskiego — prezesa Zw. Rzem. Chrześcijan, który jest zarazem prezesem Izby Rzemieślniczej w Warszawie, prezesem Zw. Izb. Rzem. w Polsce i innych organizacyj oraz posła Jahody Żółtowskiego — prezesa Izby Rzem. w Krakowie — odbyło się zebranie starszych i podstarszych wszystkich cechów w Warszawie.

Na zebraniu tem odczytano nam nowy statut przeznaczony dla cechów w Polsce, a opracowany przez Związek Izb Rzem. z zupełnem pominięciem rzetelnych przedstawicieli rzemiosła.

Jednocześnie powiadomiono nas, że należy zwołać walne zebranie członków cechu i bezwzględnie, bez żadnych uzupełnień, czy poprawek przyjąć narzucony cechom nowy statut — najpóźniej do 3.IX b. r. pod groźbą likwidacji.

Statut potwierdza całkowicie ograbienie cechów w Polsce z piastowanych przez 700 lat praw i przywilejów — przez strupieszałe twory biurokratyczne, jakiemi są Izby Rzemieślnicze — po miastach na czele ze Związkiem Izb Rzemieślniczych.

Dosłownie odebrano cechom wszystko, co posiadali, przelewając wielkie zyski na Izby Rzemieślnicze, które pobierają wygórowane opłaty od najbiedniejszych nawet rzemieślników — za egzaminy czeladnicze, mistrzowskie, za wydawanie kart rzemieślniczych i dziesiątki innych czynności.

Dawniej, te dochody posiadały cechy, przeznaczając je wyłącznie na cele ściśle związane z rzemiosłem i na wspieranie zubożałych rodzin rzemieślniczych.

Dziś Izby Rzemieślnicze — opływające w strumienie złota zbierane z groszowych i złotowych ofiar nieszczęsnego rzemiosła polskiego stały się przytułkiem dla protegowanych i niepodzielną domeną prezesów, dyrektorów Izb, kierowników biur i całej falangi zbędnych urzędników i maszynistek — wszystkich absolutnie obcych rzemiosłu naszemu, a jedynie posiadających „plecy".

Widząc beznadziejną sytuację, oraz nietylko obojętność, lecz skłanianie się i posłuch dawany dygnitarzom i t. zw. pogardliwie „działaczom rzemieślniczym" (ale nie rzemieślnikom...) — przez Min. Handlu i Przemysłu, straszliwą nędzę kolegów i ich rodzin, pozbawienie ich bodaj minimalnego zaopatrzenia na stare lata, brak opieki lekarskiej i możności bezpłatnego leczenia, oraz setki innych doznanych krzywd — postanowiliśmy dnia 26.VIII.36 r. zwołać walne zebranie członków, statut odrzucić, Cech rozwiązać, a drogą naszym sercom chorągiew cechową — demonstracyjnie spalić!

To, co robimy, to jedynie z bezsilnej rozpaczy i w ostateczności, gdyż likwidując cechy i przekreślając chlubne tradycje mistrzów cechowych i całego obywatelskiego stanu rzemieślniczego, mimowoli i wbrew naszym najgorętszym życzeniom — by społeczność rzemieślnicza stała na najwyższym poziomie patrjotycznym, obywatelskim i jej przydatności owocnej dla obrony Państwa i zaopatrzenia żołnierzy — w solidne, precyzyjne wyroby polskiego rzemieślnika — grzebiąc cechy oddajemy wszystkich naszych współbraci na żer związków komunizujących i obcych Sprawie Niepodległości. Ale może nastąpi jaki zwrot i cechy odzyskają swoje prawa. Cieszymy się szczególnie ze zmiany w Min. Przem. i Handlu, na którą tyle lat oczekiwaliśmy..."

Zuchwały napad bandycki

Bandyci zrabowali 30.000 zł. i kosztowności wartości 50.000

W Warszawie dokonano onegdaj niezwykłego napadu bandyckiego. Była godzina 8 m. 30 rano. Do mieszkania jubilera Moszka Roznera (Dzielna 9) ktoś zapukał. Roznera nie było wówczas w domu. Na pukanie do drzwi podeszła służąca Walentyna Turadek i spytała:

— Kto tam?

Nieznany głos odpowiedział:

— Otworzyć — policja!

Służąca, nie podejrzewając podstępu, otworzyła drzwi. Wówczas do mieszkania wtargnęło pięciu drabów, uzbrojonych w rewolwery. Jeden z nich był ubrany w mundur policyjny.

Napastnicy zmiejsca rzucili się na służącą i zakneblowali jej usta. Związali również resztę domowników.

W tym czasie wszedł do mieszkania Rozner. Bandyci zagrozili mu rewolwerami i przystąpili do plondrowania mieszkania.

W chwili gdy bandyci znajdowali się w sypialni, przewracając wszystko do góry nogami, służąca zdołała wydostać się na balkon i rozluźniwszy więzy wszczęła alarm.

Na ulicy począł zbierać się tłum przechodniów, ale bandyci nie czekali na dalszy rozwój wypadków i ratowali się ucieczką.

Zamknięto natychmiast bramę. Przybyła policja i rozpoczęło się w całej kamienicy poszukiwanie ukrytych rzekomo tam bandytów, ale nie znaleziono nikogo. Bandyci jak się okazało, zdołali już umknąć.

Łupem bandytów padła gotówka w sumie 30.000 złotych i kosztowności oraz brylanty wartości 50.000 złotych.

Rozner po kwadransie zdołał się uwolnić z więzów i alarmował wespół ze służącą.

Na miejsce wypadku przybyła w większej ilości policja i wszczęła dochodzenie.

Wypada zaznaczyć, że Rozner przed dwoma laty padł już ofiarą napadu bandyckiego. Obrabowany był wówczas w swym sklepie jubilerskim. Policja zrabowane kosztowności odznalazła i zwróciła poszkodowanemu.

Sytuacja w San Sebastian

Podczas bombardowania zginęło 6 osób, a 40 odniosło rany

SAN SEBASTIAN (PAT). Specjalny korespondent Havasa podaje:

Gdyśmy opuszczali Hendaye, udając się do San Sebastian, sytuacja w Irun wydawała się mniej krytyczna. Odnosiło się wrażenie, że powstańcom znowu nie udała się próba zdobycia Irunu.

Wysiadamy na ląd w St. Jean de Luz. Przejeżdżając koło przylądka Figuier, widzimy fort Guadelupa, który był silnie bombardowany onegdaj przez powstańcze okręty wojenne. Ziemia dokoła fortu jest dosłownie zorana pociskami. Wszędzie widnieją głębokie wyrwy.

Przybywamy do San Sebastian, nie spotkawszy żadnego okrętu powstańczego.

Plac jest pusty. Tramwaje i autobusy kursują. Gubernator Ortega zaprasza nas do zajęcia miejsca w jego samochodzie. Objeżdżamy dokoła miasto.

Na niektórych domach powiewają flagi francuskie, angielskie, amerykańskie i szwajcarskie. Stwierdzamy, że San Sebastian nie jest opuszczone, lecz ludność z zupełnie zrozumiałych względów stara się wydostać z miasta.

Mimo wszystko kilka młodych kobiet spaceruje z dziećmi, a chłopcy bawią się, zapomniawszy już o krytycznych chwilach, jakie przeżyli.

Zatrzymujemy się przed domem San Martin, w którym pocisk zrobił wielki otwór. Granat padł na dach, przebił go i zniszczył klatkę schodową, raniąc kilka osób. Obecnie robotnicy szybko naprawiają szkody.

Przybywamy przed zakład położniczy, częściowo zniszczony. Kobiety i niemowlęta leżą w szalatych pokojach... Niema wśród nich ofiar bombardowania, gdyż dzięki dyrektorowi, matki i dzieci przeniesiono do piwnic.

— Oto ważniejsze szkody bombardowania przez powstańcze okręty wojenne — oświadczył gubernator Ortega, dodając, iż zginęło 6 osób, a 40 odniosło rany.

Wracamy do Hendaye, gdzie przez cały dzień oczekiwano zajęcia Irunu. Kanonada i strzelanina z obu stron była intensywna. Kilka pocisków padło nawet na Irun, wkońcu jednak wojskom rządowym udało się odeprzeć oddziały gen. Mola, a nawet odzyskać nieco terenu.

Mimo wszystko ucieczka do Francji jest wielka. W ciągu dnia wczorajszego przybyło do Hendaye 500 osób. Zdezerterowało też kilkunastu żołnierzy oddziałów powstańczych, których sprowadzono do komisarjatu policji w Hendaye.

Skarżą się oni na aprowizację i mówią, że nie chcą się bić dłużej ze swymi braćmi.

Niesamowity spór o pogrzeb

Przed trzema dniami zmarł w Warszawie urzędnik wojskowy, zatrudniony w D. O. K. Neuman.

Neuman brał udział w pracach P. O. W., zasłużył się w wojsku, został odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi. Zarząd Związku Urzędników Wojskowych postanowił pochować zmarłego na cmentarzu wojskowym, z oddaniem należnych honorów.

Tymczasem zupełnie niespodziewanie zgłosiła protest rodzina zmarłego, twierdząc, że jest on żydem i może być pochowany wyłącznie na cmentarzu żydowskim.

Ponieważ rodzina stawiała opór w zabraniu zwłok, zwrócono się o interwencję do urzędu prokuratorskiego.

Przedstawiciele Związku złożyli dokumenty, z których wynikało, że Neuman przed kilkoma laty przyjął chrzest w Częstochowie i był praktykującym katolikiem.

Prokurator 6-go rewiru wydał nakaz pochowania zwłok Neumana na cmentarzu wojskowym. Rodzina jednak nie dała za wygraną i zgłosiła się w towarzystwie adwokatów do prokuratury i Komisarjatu Rządu, domagając się pochowania zmarłego na cmentarzu przy ul. Gęsiej.

Spór o pogrzeb zmarłego urzędnika trwa w dalszym ciągu.

Mężobójczyni czeka na rozprawę

Donosiliśmy już o aresztowaniu Raszyńskiej, wdowy po urzędniku państwowym, pozostającej pod zarzutem zgładzenia męża.

Raszyńska zamordowała męża, meldując, że popełnił samobójstwo. Dopiero w kilka miesięcy po śmierci Raszyńskiego nasunęły się podejrzenia co do zbrodni i mężobójczynię aresztowaną.

Obecnie w tej sprawie zakończono śledztwo. Prokurator przystąpił już do sporządzania aktu oskarżenia.

Proces Raszyńskiej będzie należał do najbardziej ciekawych spraw sądowych o charakterze poszlakowym.

Niezwykła katastrofa lotnicza

Nieudolni piloci nie dolecieli do Hiszpanji

LONDYN (PAT). Wczoraj w Portsmouth wydarzyła się niezwykła katastrofa lotnicza.

Naczelnik lotniska zauważył, że startuje samolot w sposób niezgodny z przepisami — w kierunku przeciwnym do wiatru.

Wkrótce po starcie samolot zaczepił się o drzewo i spadł. Dwaj piloci odnieśli ciężkie rany.

Dwaj pracownicy towarzystwa lotniczego zeznali, że słyszeli jakoby przedstawiciele jednej ze stron walczących w Hiszpanji werbowali pilotów, ofiarowując im po 120 do 150 f. st. za przelot do Hiszpanji. Naskutek takich ofert zgłaszają się kandydaci, nienadający się na pilotów. Tacy właśnie padli wczoraj ofiarą katastrofy.

50.000 zabito w Hiszpanji

BERLIN (PAT). Według doniesień z Madrytu, liczba zabitych w wojnie domowej w Hiszpanji wynosi dotychczas około 50 tysięcy osób. Liczba ta obejmuje również ofiary egzekucyj.

Z różnych powodów nie udało się ustalić tożsamości około jednej trzeciej części zabitych.

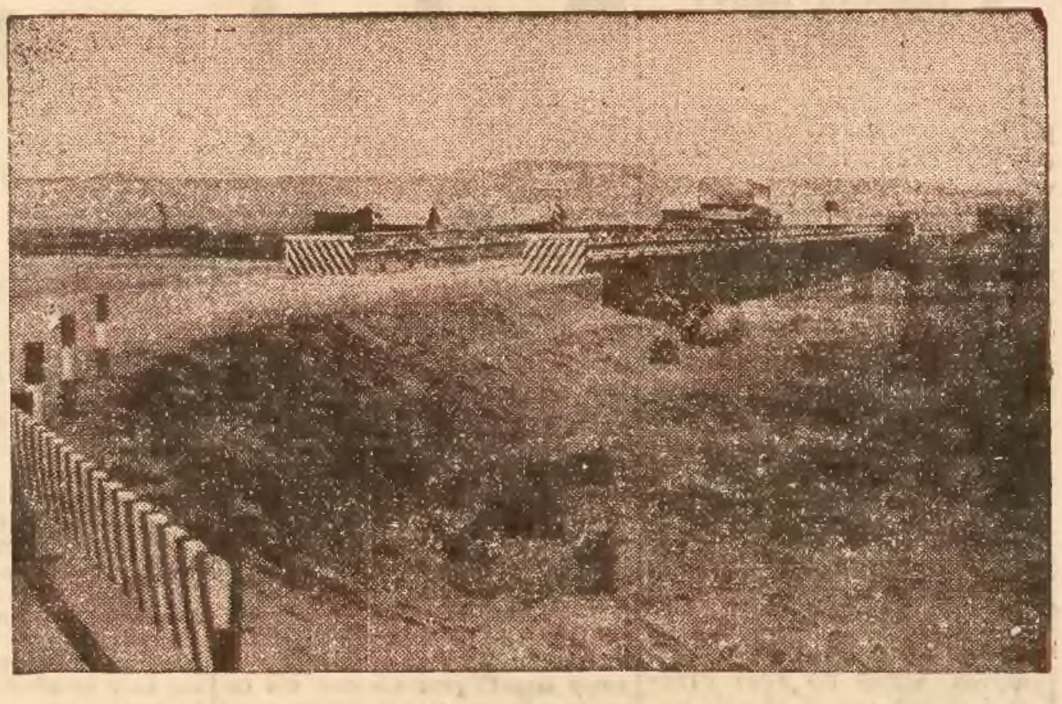
PARYŻ (PAT) — Z San Sebastian donoszą, że sąd wojenny skazał na śmierć jednego majora, jednego kapitana i trzech poruczników karabinjerów. Wyrok wykonano wczoraj wieczorem.

PARYŻ (PAT). W San Sebastian aresztowano gen. Muslera b. adjutanta gen. Primo de Rivera i ppłk. Badelega. Ukrywali się oni od miesiąca w jednym z domów. Zeznania złożone przez nich są pełne sprzeczności.

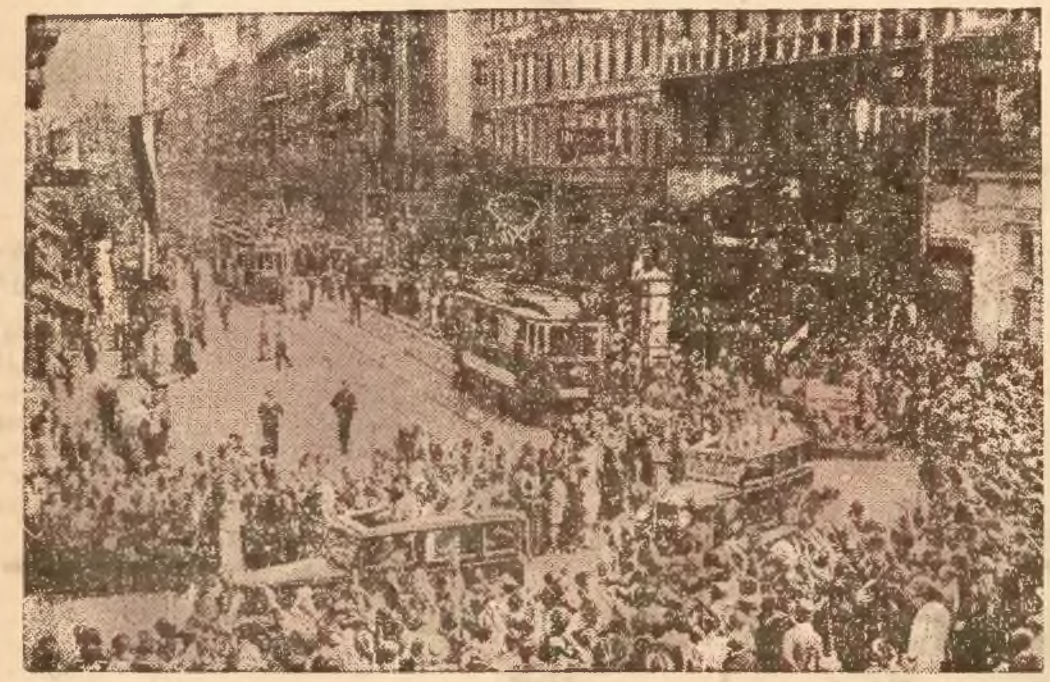
Według wiadomości otrzymanych z kół zbliżonych do rządu hiszpańskiego powstańcy rozstrzelali wczoraj w Valladolid Cigesa Apparicio, b. gubernatora Segowji. Potwierdzenia tej wiadomości ze źródeł powstańczych niema.



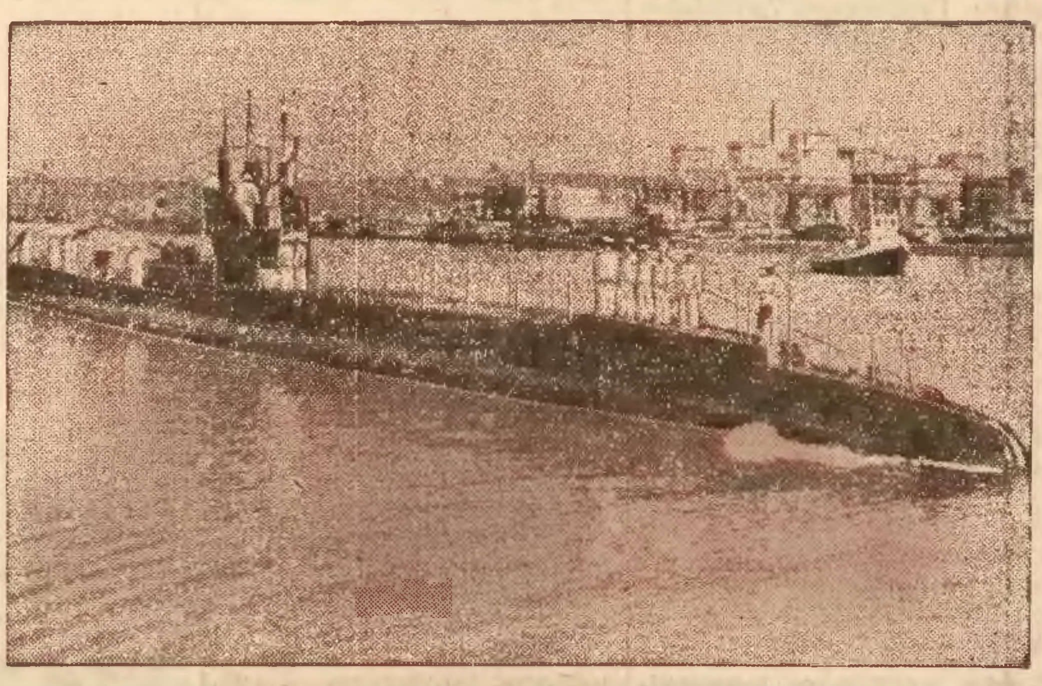
250 chłopców i dziewcząt angielskich wzięło udział w regatach dorocznych na pełnem morzu. Widzimy ich w drodze na przystań.



Włosi zaczęli kolonizację Abisynji od budowy dróg. Nasze zdjęcie przedstawia jeden z obecnie wykończonych mostów.



Powrót olimpijczyków węgierskich do Budapesztu dał powód do radosnych manifestacyj na ulicach stolicy.



Pierwsza rumuńska łódź podwodna, którą uroczyście przekazał król Karol flocie wojennej.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Olimpijska klasyfikacja w lekkoatl.

W ubiegłym turnieju olimpijskim pierwsze miejsce w klasyfikacji państwowej zdobyły zawodniczki niemieckie, uzyskując 40 pkt. przed Stanami Zjedn. i Polską po 14 pkt. Na dalszych miejscach sklasyfikowane zostały: Włochy 12 pkt., Anglja — 10, Kanada — 8, Japonja — 7, Węgry — 6, Holandja — 4, Austrja — 3, Szwecja — 1.

Warto zaznaczyć, że na igrzyskach w Amsterdamie 1928 r. Polki zajęły 6-e miejsce, mając 6 punktów a przed czterema laty w Los Angeles — 4 miejsce z 11 punktami. Punktacja trzech igrzysk uwidocznia wyraźnie postęp Polek.

Lekkoatleci nasi natomiast zajęli w Berlinie w turnieju lekkoatletycznym 11-e miejsce, mając 5 pkt. (punktując 6 pierwszych miejsc), za Stanami Zjed., 155 pkt., Finlandją — 68¼, Niemcami — 57¾ pkt., Japonją — 44 pkt., Anglją — 35, Kanadą — 22, Włochami — 20½, Szwecją—18, Holandją — 11, Szwajcarją — 9, Nowozelandją — 6, a razem z Norwegami 5 pkt.

Przed czterema laty w Los Angeles Polacy zdobyli w lekkoatletyce 6 pkt., a w Amsterdamie 1928 r. — ani jednego punktu.

Traudówna bije rekord Polski a Peter Fick rekord światowy

W pływalni Aleksandrowice pod Bielskiem rozegrane zostały w czwartek wielkie międzynarodowe zawody pływackie z udziałem olimpijskiej drużyny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Zawody wywołały ogromne zainteresowanie i zgromadziły przeszło 3 tys. widzów. Gości powitał prezydent m. Bielska — p. Przybyła. Wśród przedstawicieli władz obecny był wojewoda śląski Grażyński.

Mimo ulewnego deszczu zawody miały interesujący przebieg i przyniosły szereg sensacyj. M. in. Peter Fick pobił rekord światowy na 50 mtr. st. dowolnym, a Traudówna ustanowiła nowy rekord Polski na 100 mtr. st. dowolnym pań, poprawiając o całe dwie sekundy rekord Kratachwilówny. Sensacją była również porażka Medica na 400 mtr. z Flanaganem.

Polskie lekkoatletki w Uperthalu

W Uperthalu odbyły się międzynarodowe lekkoatletyczne zawody kobiece z udziałem zawodniczek Stanów Zjednoczonych, Polski, Chili, Australji, Austrji, Holandji, Niemiec i Japonji.

Walasiewiczówna startowała w biegu na 100 i 200 metrów oraz w skoku wdal. W tej ostatniej konkurencji zajęła pierwsze miejsce, natomiast w biegach uzyskała drugie miejsce za Stephens.

Wajsówna walczyła w rzucie dyskiem i kulą, zajmując w dysku pierwsze miejsce, w kuli natomiast trzecie.

Kwaśniewska, która startowała w rzucie oszczepem, wycofała się na skutek nadwyrężenia ręki przy drugim rzucie.

W poszczególnych konkurencjach, w których uczestniczyły zawodniczki polskie, osiągnięto następujące wyniki:

100 m.: 1) Stephens (11,6), 2) Walasiewiczówna (11,8), 3) Krauss (Niemcy — 11,9).

200 m.: 1) Stephens (24,1), 2) Walasiewiczówna (24,2), 3) Winkel (Niemcy — 25,7).

Rzut kulą: 1) Koimo (Japonja — 12,25), 2) Stephens (12,07), 3) Wajsówna (11,85).

Rzut dyskiem: 1) Wajsówna (39,45), 2) Nakamura (Japonja — 37,69), 3) Koimo (37,16).

Skok wdal: 1) Walasiewiczówna (5,71), 2) Petner (Niemcy — 5,56), 3) Nowak (Austrja — 5,34).

Bieg na 100 mtr. miał przebieg niemal identyczny, jak na Olimpjadzie w Berlinie, natomiast bardzo emocjonujący był bieg na 200 m., gdzie Stephens dopiero po zaciętej walce pokonała Walasiewiczównę o 1/10 sek.

Cuningham bije rekord światowy na 800 mtr.

W Sztokholmie odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem Amerykanów. Zawody, które zgromadziły przeszło 15.000 widzów, przyniosły szereg doskonałych wyników, a m. in. Amerykanin Gleenn Cuningham pobił rekord światowy na 800 mtr., uzyskując czas 1:49,7. Drugie miejsce zajął Anglik Powell w czasie 11:51,8, 3) Lanzi (Włochy) 1:52,4, 4) Ny (Szwecja) 1:52,8.

Walasiewiczówna zwycięża

w Frankfurcie

W czwartek odbyły się we Frankfurcie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne.

W biegu na 100 mtr. pań startowała Walasiewiczówna, zajmując pierwsze miejsce w czasie 11,9 sek. przed Niemką Krauss — 12,1 sek. Stephens nie startowała.

W konkurencjach panów, Woellke (Niemcy) ustalił nowy rekord Europy w rzucie kulą, uzyskując wynik 16.60 mtr.

Komendant wioski olimpijskiej

odebrał sobie życie

PARYŻ (PAT). — Havas donosi z Berlina, że popełnił tam samobójstwo wystrzałem z rewolweru były komendant wioski olimpijskiej pod Berlinem kpt. Wolfgang Fuerstner.

Koła oficjalne oświadczają, że powodem samobójstwa była depresja nerwowa, spowodowana przepracowaniem podczas Igrzysk Olimpijskich.

W pewnych kołach narodowo - socjalistycznych zarzucano zmarłemu żydowskie pochodzenie. Naskutek tych zarzutów w przededniu Igrzysk Olimpijskich komendantem wioski olimpijskiej został mianowany ppłk. von Gilsa, zaś Fuerstner został mianowany jego zastępcą.

Petersen stracił tytuł mistrza bokserskiego W. Brytanji

W Leicester rozegrany został mecz bokserski o mistrzostwo W. Brytanji wszystkich wag pomiędzy dotychczasowym mistrzem Jackiem Petersenem a mistrzem południowej Afryki Ben Foord'em

Spotkanie, obliczone na 15 rund, zakończyło się już w trzeciej rundzie zwycięstwem południowo-afrykańczyka przez techniczny k. o. Petersen, znajdujący się w słabej formie był niezdolny do dalszej walki.